Nr. 3. Lwów — Piątek dnia 5 Stycznia. Rok 1906.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 8 po południu z datą dnia następnego.

Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi: w kraju i Austryi miesięcznie 2 k. 20 h. w Niemczech . . . 3 „ — „ w innych Państwach . . . 4 „ — „ Za zmianę adresu dopłaca się 40 h. Opłatę należy nadsyłać równocześnie z żądaniem zmiany adresu. Prenumerata we Lwowie miesięcznie 2 k. Numer kosztuje we Lwowie 8 h. na prowincyi . . . 10 h. Numera z poprzednich dni po 20 h.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

Dziś: św. Telesfora | 10 Męcz. w Kr.
Jutro: Trzech Króli | Wigilia. Eng.

Adres Redakcyi i Administracyi: Lwów, ul. Sykstuska l. 45.

Naczelny Redaktor i Wydawca: Ludwik Masłowski.

Rękopisów Redakcya nie zwraca.

Wschód słońca o godz. 7 m. 22. Zachód „ „ 3 m. 38.

Długość dnia godzin 8 m. 16. Przybyło dnia od wczoraj 1 m.

Walka hakaty ze „Strażą".

Niedawno kanclerz Bülow rzekł w parlamencie niemieckim, że jeżeli „Polacy pruscy" poważą się naśladować „Polaków rosyjskich", to rząd nauczy ich rozumu! Polakom nie wolno myśleć o sobie, bo o nich już myśli hakata. Ta groźba zachęciła landratów do prześladowania stowarzyszeń, które pod nazwą „Straży" począł p. Kościelski zawiązywać przed kilku miesiącami. Chociaż głównie hakatystom zawdzięczamy powstanie i odrazu świetny rozwój tej społecznej instytucyi, jednakże oni właśnie są największymi jej przeciwnikami. Z początku spoglądali na nią dość obojętnie, traktowali ją jako pańską zabawkę, ale po odbytym niedawno zjeździe „starostów Straży" zmienili to przekonanie. „Straż" się rozwija znakomicie. Posiada już kilka tysięcy członków, podzielonych na grupy podług powiatów, a w każdym powiecie na czele stowarzyszonych stoi wybrany przez nich „starosta". Pomagają mu również wybrani „komisarze". Obowiązkiem stowarzyszonych jest dbać o moralność całej swej rodziny, nie grać w karty, nie lekceważyć żadnego zobowiązania, żyć oszczędnie, wzajemnie się wspierać i nie frymarczyć ziemią. W razie potrzeby każdy członek ma prawo żądać poparcia od swego komisarza, który albo sam śpieszy z pomocą, albo zawiadamia starostę, że ona jest potrzebna. W wypadkach ważnych, trudnych do załatwienia siłami jednego powiatu, mobilizuje się całe bractwo, a działa bez niepotrzebnego rozgłosu, dla oszczędzenia przykrości osobie, znajdującej się w kłopotliwem położeniu. Oczywiście, takie stowarzyszenie ma ogromną siłę przyciągającą, a samo nawzajem nadzwyczaj dodatnio działa na swych członków, przez nich zaś na cały ogół. Więc też w samem Poznańskiem powstało już 40 starostw, bardzo ruchliwych i czynnych. W Prusach Zachodnich organizuje się właśnie 30 starostw, a powstają one także na Szląsku, w Brandenburgii, w Saksonii i Westfalii, słowem wszędzie, gdzie są polskie gromady. Na ostatnim zjeździe starostów powiedział p. Kościelski zgodnie z prawdą, że „Straż" mocno stoi na gruncie konstytucyjnym i nie ma prawa w niczem wychylać się po za ramy ustaw państwowych, owszem nakłada na siebie obowiązek wpajania w swych członków przekonania, że wolno działać tylko lojalnie i zawsze jawnie. Taka stała organizacya, chociaż nie ma żadnych politycznych celów, musi jednak wytworzyć nietylko silną moralność, która sama przez się jest ogromną potęgą, ale nadto społeczną karność i solidarność, ponieważ naczelnem jej hasłem „żadnej prywaty i obmowy — jeden za wszystkich, wszyscy za jednego". Lecz właśnie z tego powodu „Straż" zaniepokoiła hakatę. Takie bractwo moralności, taką gminę, wzorowaną na pierwszych chrześcijańskich, nazwali hakatyści „wielką i potężną" armią, mającą ostatecznie cel tajny, bo nigdzie nie wymieniony: obronę od germanizacyi. Jest to zatem „spisek", który trzeba tępić na chwałę i potęgę narodu niemieckiego. Biedny ten naród niemiecki! Szkodzą mu najzacniejsze instytucye. Ale tępić „Straż" trudno. Biura jej są otwarte dla każdego, korespondencya jawna, wydatki tak małe, że wynoszą dotąd wszystkiego 1.200 marek. Niepodobna utrzymywać, że takim wydatkiem na „wielką i potężną" armię polską można obalić państwo pruskie, a odbudować Polskę. Hakatyści tysiąckroć więcej zbierają co roku na obronę „zagrożonych kresów", a pomimo tego wciąż wołają, że niemczyzna w niebezpieczeństwie. Bez narażenia się na śmieszność niepodobna tedy domagać się od sejmu ustawy przeciwko „Straży", ale można z nią walczyć sposobami administracyjnymi. Więc oto zaczęły się szykany. Landraci odmawiają pozwolenia na powiatowe zjazdy członków „Straży", zawsze pod byle jakimi pozorami. Zaczęto więc, o ile się da, obchodzić się bez zjazdów, zastępując je naradami w małych grupach towarzyskich, a równocześnie rekursami do coraz wyższych instancyj uzyskiwać pozwolenie na zjazdy. Hakacie najbardziej to się nie podoba, że w „Strażach" łączą się wszystkie warstwy; kmieć, prosty robotnik, bogaty właściciel majoratu, wybitny mieszczanin — wszyscy są braćmi, płacą jednakowe składki, mają jedne obowiązki. Takie ścisłe spojenie się społeczeństwa oddziała na wszystkie publiczne sprawy, więc to jest dla hakaty straszne. Zaczęli tedy landraci odwiedzać gminy, zwoływać lud i oznajmiać mu, że jeżeli w gminie będą członkowie tego nowego stowarzyszenia, to ona nie będzie otrzymywała zasiłków rządowych na kulturalne cele. Jest to postępowanie nielegalne. Urzędnikom nie wolno odbierać gminom zasiłków, przyznanych przez sejm na pewne określone cele. Ale takie postępowanie landratów nie pozostaje bez skutku: zarządy gminne starają się przekonać chłopów, że nie powinni ściągać na wioskę nieszczęścia. „Straż" tedy będzie musiała wytoczyć tę sprawę przez posłów w sejmie i parlamencie, przy tej zaś sposobności może będzie poruszone inne nadużycie landratów. Oto w ostatnich czasach poczęli oni po prostu zmuszać zarządy gminne do wnoszenia podań o zmianę polskiej nazwy wiosek na niemiecką. Zmienia się w ten sposób po kilkadziesiąt nazw odrazu, a landrat otrzymuje gratyfikacyę za tak skuteczną działalność germanizacyjną. Podobnych nadużyć jest mnóstwo. Landraci nawykli do nich, bo wolno im postępować wedle orzeczenia „sic volo, sic iubeo". Dotąd najczęściej niepodobna było wykazać takich czynów biurokracyi przed sejmem, ponieważ zawsze brakowało rzeczowych dowodów. Minister zaprzeczał i na tem był koniec. Otóż teraz „Straż" wszędzie zbiera dokumenta potrzebne do interpelacyi. Będzie więc stała wojna „Straży" z biurokracyą — i dlatego to ona z ogromnym rozmachem atakuje to stowarzyszenie, korzystając z pomocy wszystkich związków hakaty.

Król Edward o pokoju.

Dziennik paryski *Eclair*, organ prezydenta izby deputowanych, p. Doumer, donosi, że kiedy teraz ów francuski dygnitarz był w Londynie, król Edward rzekł do niego: „Mogę na podstawie niezawodnych danych utrzymywać, zgodnie z memi osobistemi wrażeniami, że żadne zgoła państwo europejskie nie myśli naruszyć pokoju, ani też nic takiego przedsiębrać, coby go mogło narazić na jakieś niebezpieczeństwo. Co do nowego gabinetu angielskiego, to mogę zapewnić, że prezes jego p. Campbell-Bannerman jest szczerym zwolennikiem powszechnego pokoju. Stosunki anglo-francuskie, które się ułożyły tak pomyślnie, nie doznają żadnej zgoła zmiany. Wszyscy członkowie nowego gabinetu są stanowczymi przyjaciółmi Francyi, a minister spraw zagranicznych p. Edward Grey jest dawnym zwolennikiem naszego z Francyą porozumienia. Czasami mówią o tem, że owo porozumienie może być narażone na trudne przejścia z powodu Rosyi, która będąc sojuszniczką Francyi, jest wrzekomo naszą antagonistką. Otóż już poprzedni angielski gabinet rozpoczął pracę nad zbliżeniem Anglii do Rosyi. Teraźniejszy gabinet będzie dalej pracował w tym kierunku, a jestem przekonany, że doprowadzi do porozumienia i zdoła je utrwalić, a to dlatego, że chcemy unikać wszystkiego, co mogłoby zaszkodzić rosyjskim interesom. Nawzajem mam uzasadnioną nadzieję, że rząd petersburski bynajmniej nie myśli atakować naszych interesów. Spodziewam się, że te dwa państwa prędko zapomną o wszystkiem, co je czasami różniło — i bardzo się z tego cieszę. Pokój i zaufanie tak bardzo są potrzebne narodom."

To oświadczenie króla Edwarda przybyło w samą porę, aby obalić rozpowszechnianą z Berlina pogłoskę, jakoby pod wpływem nalegań z Londynu zaczęły się najpierw w nim, a potem w Konstantynopolu układy o przystąpienie Turcyi do sojuszu anglo-japońskiego. Były prezes gabinetu japońskiego Sujematsu przybył do Konstantynopola i zawarł układ wprost z sułtanem, pomimo opozycyi ministra spraw zagranicznych Tewfika baszy, który jako zwolennik Niemiec przemawiał za opieraniem się o nie, gdyż to zabezpiecza Turcyę od wszelkich niespodzianek, jakie może jej zgotować polityka rosyjska w krajach słowiańskich na Bałkanie. Ale sułtan nabrał niestety nadzwyczajnego pojęcia o japońskiej potędze, a przestał wierzyć w życzliwość mocarstw europejskich. Anglia wspólnie z Japonią poręczyły sułtanowi całość jego terytoryum nietylko w Europie, lecz także w Azyi Mniejszej, zwłaszcza w Arabii i nad zatoką Perską, co dla sułtana jest szczególnie ważne, bo gdy w Europie rywalizacya mocarstw stoi na straży całości Turcyi, — w Azyi może ona mieć wielkie kłopoty z szeikami arabskimi i z samą Anglią. Za taką porękę całości Turcyi sułtan się zobowiązał wobec sojuszu anglo-japońskiego otworzyć dla flot obu tych państw cieśniny bosforską i dardanelską. Wskutek tego oczywiście w razie zbrojnego zatargu Rosyi z sojuszem anglo-japońskim, floty tego sojuszu będą mogły wpłynąć na morze Czarne.

Podając taką wiadomość, dzienniki berlińskie dowodzą, że wciągnięcie Turcyi do sojuszu anglo-japońskiego może mieć cel dwojaki: albo te dwa sprzymierzone, a wojownicze państwa przygotowują się do orężnej walki z Rosyą, aby ją zupełnie wyrzucić ze wszystkich jej posiadłości azyatyckich; albo też, mając na nią taki bicz, jak wolny przejazd przez tureckie cieśniny, chcą zmusić ją do przymierza z Anglią i Japonią. W tym drugim wypadku, wciągnięcie Turcyi, a następnie Rosyi do sojuszu anglo-japońskiego jest intrygą przeciw Niemcom, które w razie zatargu naprzykład z Anglią miałyby do czynienia z wszystkimi jej sprzymierzeńcami, a więc w Europie z Francyą i Rosyą, w Azyi zaś z Japonią, która odebrałaby im Kiao-Czau; — a w razie długiego pokoju musiały stracić wszelki wpływ w Azyi Mniejszej, gdzie pod względem ekonomicznym odgrywają już bardzo znaczną rolę.

Berlińskie doniesienie o wciągnięciu Turcyi do sojuszu anglo-japońskiego spotkało się w prasie londyńskiej ze stanowczem zaprzeczeniem. Prasa innych europejskich stolic zaznaczyła, że o takim wypadku nic jej niewiadomo. Można tedy uważać za rzecz pewną, że nie nastąpiło takie powiększenie związku Anglii z Japonią i prawdopodobnie nie nastąpi, ponieważ ów związek zawarto wyłącznie dla spraw azyatyckich, a o zmianie jego, o spisaniu nowego traktatu nic nie donoszono.

Wreszcie odezwanie się króla Edwarda kładzie kres wszystkim pogłoskom o wojowniczych zamiarach Wielkiej Brytanii. Słowa króla uzupełniają niedawne odezwanie się cesarza Wilhelma w duchu wybitnie pokojowym. Po tych oznajmieniach dyplomacye z zupełnym spokojem przystąpią za dwa tygodnie do konferencyi marokkańskiej.

Wszystko zdaje się zapowiadać okres długiego pokoju.

Korespondencye.

Wiedeń 3 stycznia.

(Deficyt szpitali wiedeńskich. — Nominacya najwyższego referenta sanitarnego w miejsce zmarłego szefa sekcyi dra Kusego. — Wypadek arcyksięcia Karola. — Ugoda separacyjna księżnej Ludwiki Koburskiej i jej małżonka).

(y). Ogólna drożyzna, trwająca już od przeszło roku, daje się odczuwać nietylko gospodarstwom prywatnym, ale zmusza także zarządy instytucyj publicznych do obmyślenia nadzwyczajnych środków zaradczych. W namiestnictwie dolnoaustryackiem odbyło się właśnie tymi dniami posiedzenie przybocznej rady szpitalnej, na którem zastanawiano się nad pytaniem, w jaki sposób pokryć należy niedobory publicznych szpitali wiedeńskich, wynikłe skutkiem nadzwyczajnej drożyzny. Suma wydatków gospodarczych, poniesionych przez szpitale publiczne w Wiedniu, wynosiła w roku ubiegłym 10.113.168 koron, zaś faktyczny niedobór, na który nie ma żadnego pokrycia, wynosi 580.690 koron. Wedle możliwie najdokładniejszych obliczeń zarządów szpitalnych wynoszą koszta utrzymania jednego chorego w szpitalu 2 korony 69 halerzy dziennie, a tymczasem taksa szpitalna, opłacana czy to przez samych chorych lub ich rodziny, czy też przez fundusze krajowe za ubogich chorych, wynosi tylko 2 korony 40 halerzy — w rezultacie tedy zarząd szpitalny dokłada obecnie do każdego chorego przeciętnie 29 halerzy dziennie. Namiestnik Austryi Dolnej hr. Kielmansegg zawiadomił zebranych członków przybocznej rady szpitalnej, że przedłożył już w tej sprawie ministerstwu spraw wewnętrznych osobny memoryał, w którym zaproponował otwarcie nowych źródeł dochodów dla szpitali publicznych i ma nadzieję, że ministerstwo wnioski jego załatwi szybko i przychylnie. Na razie postanowiono chwycić się nadzwyczajnego i nieco oryginalnego środka zasilenia kas szpitalnych, przez wydzierżawienie frontowych ścian wiedeńskich budynków szpitalnych biurom ogłoszeń na cele plakatowania.

Następcą zmarłego przed kilkunastu dniami szefa sekcyi dra Kusego, który przez długi szereg lat piastował ważny urząd naczelnego referenta spraw sanitarnych w całem państwie, zamianowany został doktor medycyny a zarazem radzca dworu w ministerstwie spraw wewnętrznych dr. Józef Daimer. Jestto człowiek w sile wieku, lat pięćdziesiąt parę, z pochodzenia Tyrolczyk i służbę swą państwową rozpoczął w namiestnictwie w Insbruku. Napisał dwutomowe dzieło o austryackiem ustawodawstwie w sprawach sanitarnych, które utorowało mu drogę do szybkiej karyery urzędniczej i do osiągnięcia obecnie najwyższego jej szczebla, jaki tylko lekarz w służbie państwowej osiągnąć może. Poprzednik dra Daimera śp. Kussy był Czechem z Morawy, dlatego też Czesi bardzo niechętnem okiem patrzą na to, że ten ważny posterunek najwyższego kierownika spraw sanitarnych w Austryi dostał się Niemcowi.

Przykry wypadek zdarzył się w rodzinie arcyksięcia Ottona, który, jak wiadomo, od dłuższego czasu jest poważnie chory i tuż przed świętami poddać się musiał operacyi przecięcia tchawicy czyli tzw. tracheotomii. Obecnie ma się wprawdzie arcyksiążę Otton lepiej, natomiast najstarszy syn jego, 19-letni arcyksiążę Karol Franciszek Józef, złamał wczoraj nogę na ślizgawce. Nieszczęśliwy ten wypadek spowodował jakiś czteroletni chłopczyna, który niespodzianie wjechał na arcyksięcia, trzymającego się za ręce z jakimś młodzieńcem ubranym po cywilnemu i używał ślizgawki. Arcyksiążę runął na lód jak długi i nie mógł o własnych siłach podźwignąć się. Zawiadomiono telefonicznie o wypadku Towarzystwo ratunkowe, które wysłało swój automobil z lekarzem i służbą. Jakoż zaraz na ślizgawce założono młodemu arcyksięciu prowizoryczny bandaż i odwieziono go automobilem Towarzystwa ratunkowego do pałacu ojca w Augarten. Arcyksiążę Karol służy jako podporucznik w pułku dragonów, stojących załogą w Bilinie w Czechach. Na święta otrzymał urlop dziesięciodniowy, który spędził w Wiedniu u chorego ojca, a jutro miał wracać do Bilina, tymczasem jednak będzie musiał leżeć tu przynajmniej z pięć tygodni z zagipsowaną nogą.

Z Paryża donoszą, że istotnie przyszło już do porozumienia między pełnomocnikami księżnej Ludwiki Koburskiej i jej małżonka księcia Filipa co do zakończenia ich procesu separacyjnego w sposób, nie wzbudzający publicznego zgorszenia. Ojciec księżnej Ludwiki, król belgijski Leopold, sam pośredniczył, aby doprowadzić do skutku tę ugodę. Wedle tej ugody zobowiązują się zarówno księżna Ludwika jak i książę zniszczyć wszystkie dokumenta, jakimi chcieli posługiwać się przed sądem i jako jedyny i wyłączny powód zerwania wspólności małżeńskiej podadzą to, iż czują ku sobie wzajemnie nieprzezwyciężony wstręt. Książę Filip zobowiązuje się płacić księżnej Ludwice apanaże 80.000 koron rocznie, wyraża ubolewanie z powodu internowania jej przez kilka lat w rozmaitych sanatoryach i pokryć koszta ucieczki księżnej z sanatoryum w Bad Elster w Saksonii, które to koszta księżna oblicza na przeszło 400.000 koron.

Ideały wychowawcze Amerykanów.

Profesor Mekeen Catell w przemówieniu swojem w dwudziestą piątą rocznicę otwarcia uniwersytetu Johns Hopkins'a, wypowiedział kilka ciekawych uwag o wychowaniu i kształceniu młodzieży dzisiejszej i o kierunku, jaki na przyszłość dążność reformatorska w tym względzie przyjąć powinna. Oto co mówi prof. Mekeen Catell:

„Naukę dziecka, jeżeli udało mu się uniknąć sideł ogródka froeblowskiego, zaczynamy od wykładu przedmiotów najbardziej utylitarnych. Powierzamy je nauczycielce źle płatnej niedostatecznie do swego zadania uzdolnionej. W gromadzie innych dzieci siedzieć ono musi w milczeniu, skrępowane, w wieku, kiedy ruch i swoboda niezbędne są dla jego rozwoju fizycznego, a nawet umysłowego, w ciasnem, niezdrowem pomieszczeniu, kiedy przedewszystkiem jak najwięcej powinno przebywać na powietrzu. Przez kilka lat w takich warunkach pracuje dziecko od sześciu do ośmiu godzin dziennie nad przyswojeniem sobie tej części wiedzy technicznej, którą mogłoby zdobyć w ciągu dwóch lat, ucząc się po dwie godziny dziennie. Przechodzi następnie do szkoły wyższej, gdzie uczą się greckiego, łaciny, francuskiego, niemieckiego, zaniedbując w znacznej części angielski.

Podręczniki do nauki matematyki tak są ułożone, aby zabić wszelką myśl, a jeśli nauka jest wykładana, to w sposób najbardziej oderwany od życia ludzkiego. Chłopiec ośmnastoletni, wchodząc do kolegium z głową dostatecznie wypchaną wszelkiego rodzaju nieużytkami, znajduje się odrazu w otoczeniu zupełnie odmiennem pod względem społecznym, lecz studya jego kręcą się w dalszym ciągu około łaciny, greckiego, elementarnej matematyki i wypracowań angielskich, aż do roku dwudziestego trzeciego, kiedy trzeba zabrać się do studyów zawodowych i zacząć pracować nie na żarty. „Nie wiem, co nam przyszłość przyniesie — mówi w dalszym ciągu — lecz jestem przekonany, że niektóre rzeczy usunąć musi". Naukę czytania, pisania i rachowania prawie rozpocząć z dzieckiem w dziesiątym roku, ośmiogodzinne zajęcia w szkole sprowadzić do dwóch godzin dziennie, co pozwoliłoby tego samego budynku szkolnego używać dla znacznie większej niż dotąd ilości dzieci i wynagrodzenie nauczycieli podwyższyć znacznie.

Chłopiec w ośmnastym roku życia powinien skończyć szkoły i wejść do uniwersytetu, a w dwudziestym pierwszym wziąć udział w pracy ogółu. Wykształcenia swego nie powinien nigdy uważać za skończone i przez wiele lat, jeśli nie przez całe życie, powracać do uniwersytetu co pewien czas dla odświeżenia i przegimnastykowania umysłu.

Prof. Mekeen Cattel wierzy przedewszystkiem w system wzajemnej pomocy: niech dziecko młodsze uczy się od starszego, uczeń od nauczyciela, któremu pomaga; niech każdy w tem, do czego przykłada ręki, będzie jak najbardziej zainteresowany, niech się stara, by praca jego stała się prawdziwie użyteczną, by dała ogółowi coś nowego, by jego samego wypchnęła na czoło. Chłopiec — mówi on — od pierwszej chwili swej nauki powinien mieć jakiś określony cel przed sobą, przygotowywać się np. do zawodu swego ojca, ale jednocześnie nauczyciel i przełożeni mają pilnie badać jego usposobienie i uzdolnienie specyalne. Studya jego powinny mieć łączność z pracą i zadaniem jego życia, lecz jednocześnie należy mu dać coś, coby to życie zdobiło i uprzyjemniało: sztukę, sport, lub uzdolnienie w jakiejś gałęzi wiedzy.

Uniwersytet, jak utrzymuje profesor Catell, powinien być właściwie zbiorem szkół zawodowych, gdzie przez codzienne obcowanie z tem, co świat ma najlepszego, kształciłby się umysł młody; bo w istocie rzeczy uniwersytet tylko to dać może: rozwinąć zdolność przyrodzoną, dać inteligencyi kulturę.

Awantury w Węgrzech.

Budapeszt. Główny organ opozycyi koalicyjnej podaje następujący opis napadu na Kovacsa. Kovacs wyjazd swój do Debreczyna trzymał w tajemnicy, ale mieszczanie debreczyńscy kazali go strzedz detektywom prywatnym i od nich otrzymali telegram zapowiadający jego przybycie. Mieszczanie i studenci, zawiadomieni o terminie przyjazdu Kovacsa, ruszyli na dworzec, wziąwszy z sobą karawan, do którego zaprzęgnięto dwie na wpół zdechłe szkapy. Kiedy pociąg zajechał na dworzec, z wagonu wyskoczył młodziutki sekretarz nadżupana. Tłum licznie zebrany na peronie, myśląc, że to nadżupan, rzucił się na niego, ale w tej samej chwili wyszedł z wagonu nadżu-

---

3)

List z Bośnii.

(Ciąg dalszy).

W tym tak prowizorycznie, choć od lat 26 istniejącem towarzystwie, nie ma naturalnie ani żadnej tradycyi towarzyskiej, ani ustalonego stanowiska socyalnego, ani tej warstwy, która gdzieindziej ton, modę, charakter nadaje, słowem tego, co nazywamy śmietanką towarzystwa. Miejsce tego zajmują wyższej rangi urzędnicy. Ci, naturalnie, także nie mają czasu swego stanowiska ustalić. Do wyższej rangi dochodzi się po długich latach służby, to też dochrapawszy się jej, prędko zazwyczaj wszyscy na pensyę przechodzą i z Serajewa uciekają. I starsi wojskowi również efemerycznie tutaj bawią. Brak wyższych instytutów naukowych i wychowawczych, powoduje częsty rozdział głowy rodziny z żoną i dziećmi, lub wyjazd rodzin, dorastające dzieci mających.

To też, prawie bez wyjątku, znaczenie towarzyskie stoi w prostym stosunku do rangi zajmowanej. Niejeden wyższy urzędnik, który karyerę zrobił, często najmniejszej ogłady towarzyskiej, ani ogólnej kultury nie posiada. Stąd i w stosunku towarzyskim wpływ tych nieokrzesanych biurokratów, serwilistycznych dla wyższych, a serwilizmu od podwładnych wymagających, najszkodliwiej czuć się daje.

Pewnej przeciwwagi dla biurokracyi, którą gdzieindziej tworzą: świat naukowy, literacki, artystyczny, obywatele ziemscy i przemysłowcy, posłowie itd. tutaj wcale niema. Każdy Europejczyk ma „czyn" jak każdy czynownik w państwie białego cara.

Natomiast prasa nie istnieje zupełnie, bo przecież świstka przez rząd subwencyonowanego pt. *Bosnische Post* gazetą nazwać nie można.

Spytaćby się mógł ktoś, jak miejscowi autochtoni wobec tej falangi urzędników się zachowują? Czy wywierają jaki wpływ, lub wpływać na siebie dają?

Otóż, wogóle powiedzieć trzeba, że wzajemne oddziaływanie biurokracyi na autochtonów i odwrotnie, jest nader, jak dotychczas nieznaczne.

Tubylcza ludność rozumie dobrze, że biurokracya tutejsza uważa Bośnię za chwilowe miejsce pobytu, że nie ma żadnych ściślejszych węzłów, łączących ją z krajem, którego dobro jest jej, ogółem wziąwszy, dość obojętne.

Szlachta tutejsza, tak zwani „begowie", dumni ze swego pochodzenia i ze swej względnej zamożności, bardzo niechętnie widzą panoszących się w ich kraju przybyszów i rzadko nadzwyczaj, po za granicę oficyalnej, ceremonialnej znajomości z najwyższymi funkcyonaryuszami rządu, wychodzą. Pierwej oni mieli w rękach władzę i znaczenie, swobodę i niezależność. Dziś im to wydarto, nic w zamian nie dając. Toteż mimo popierania przez zmarłego ministra Kallaya, szkół i instytucyi religijnych, zwyczajowych i dobroczynnych muzułmańskich, najoptymistyczniejszy obserwator, nie może się wielkiej życzliwości wśród begów dla okupacyjnego rządu i jego przedstawicieli, dopatrzyć.

Nawet wśród urzędników, Turków, przez rząd mianowanych, prawie nie ma takich, którzyby stosunki prywatne ze „szwabami" zawiązać chcieli.

Germanizacya, powierzchowna wprawdzie, ale bardzo szeroko rozpostarta, chęć przerobienia stosunków, fizyognomii miast, zwyczajów na modłę europejską, stawiają nieprzełamaną zaporę między bośniacką wyższą warstwą społeczeństwa a przybyszami.

Przyczynia się do tego i znaczna powszechna ignorancya i obojętność dla kultury tubylców, którą się świat urzędniczy odznacza, nie tając swego dla niej lekceważenia.

Niefortunne zaś usiłowania rządu, aby kierować ruchem umysłowym przez utrzymywanie i wydawanie pism naukowo-beletrystycznych, spotkały się z niechęcią, lub pełną ironii biernością, wykształceńszej muzułmańskiej ludności. Toteż z wielkim nakładem wydawane przez rząd czasopismo ilustrowane *Nada* trzeba było zawiesić.

Myślałby kto, że może z bośniacką, szyzmatycką ludnością — z klasy zamożniejszej jest jakieś większe zbliżenie — lecz i to byłoby mylną supozycyą. Ci znowu noszące nazwę „Serbów", de facto za silnie do Serbii grawitują, zanadto ideały serbsko-pansławiańskie (nb. pod skrzydłami matuszki Rosyi) ich opanowały, by niechęć polityczna na stosunki towarzyskie wpłynąć nie miała.

Tak te światy: urzędniczo-europejski, muzułmański i „serbski", które główne grupy charakterystyczne stanowią zbyt są oddzielone kulturą, pojęciami, stosunkami, słowem wszystkiem, by o jakiemś sfuzyonowaniu, zespoleniu lub choćby zmniejszeniu rozdziału mówić można.

Każdy, szczerze, uważnie obserwujący przez dłuższy czas tamtejsze stosunki potwierdzi ten fakt bez zastrzeżeń.

System „divide et impera" był jednak mimo tych, i tak z natury rzeczy żywych już antagonizmów, tutaj przez rząd okupacyjny stosowanym.

Objawiło się to przez silne faworyzowanie muzułmańskiej części ludności, która zresztą zasługuje na to. Jeżeli o lojalności względem nowego rządu mówić można, to relatywnie lojalnymi są „Turcy".

Nietylko zbiorowo wzięci są lojalnymi dla rządu, ale i każdy Turek z osobna jest przecie bez wyjątku człowiekiem uczciwym. Bardzo zamknięci w sobie i ekskluzywni są ci begowie, skazani na bezczynność i martwotę polityczną; nie udają nieistniejącej serdeczności dla sfer rządowych, lecz nie są im nieprzychylni. Uznają usiłowania zmarłego ministra Kallay'a i wicegubernatora Kutschery pozyskania ich jako stałych i pewnych przyjaciół.

Jak wyżej nadmieniłem, zachowano wiele z dawniejszych instytucyj muzułmańskich, a i stosunki tyczące się własności ziemskiej większej starano się stopniowo tylko i nieznacznie zmodyfikować.

Tutaj muszę ciekawe pojęcie muzułmańskiego prawa własności ziemskiej objaśnić.

(Dokończenie nastąpi).

pan, a nauczyciel szkoły ewangielickiej Herzeg, ujrzawszy go, zawołał: patrzcie! oto zdrajca ojczyzny, zabijcie go! W tej chwili tłum rzucił się na starca, który upadł na ziemię.

Tłum, złożony przeważnie z inteligencyi znęcał się nad starcem w straszny sposób. Kopano go, bito, jedni podnosili go w górę, a drudzy rzucali nań kamieniami. Kovacs wołał: „Puśćcie mnie! przyrzekam wam, że zaraz podam się do dymisyi!" — ale nic to nie pomagało. Kiedy wreszcie krew lała się strumieniem z ran na jego głowie, nogach i rękach, i kiedy już nie miał ani kawałka na sobie odzieży, rzucono go na karawan i wśród śpiewów rewolucyjnych tłum podążył wraz z karawanem do miasta. W jednem miejscu karawan uderzył o coś i Kovacs wypadł z niego. Miał jeszcze tyle siły, że chciał wsiąść do pobliskiej kawiarni, ale tłum nie pozwolił mu na to, lecz pobił go znów i rzucił na karawan. Gdy karawan przejeżdżał koło Kasy oszczędności, wypadli stamtąd urzędnicy, porwali z karawanu Kovacsa, wnieśli do bramy i bramę zabarykadowali. Kovacs ma kilka ran na głowie i wszystkie palce u rąk połamane.

Wczoraj wieczorem rozeszła się pogłoska w Debreczynie, że przyjedzie komisarz rządowy. Tłum znów zebrał się na dworcu, aby i jego przyjąć tak, jak Kovacsa, ale przed dworcem zastąpili mu drogę huzary i rozproszyli go. Zresztą komisarz nie przyjechał.

Rada ministeryalna uchwaliła postępować z całą surowością, ale sędzia śledczy w Debreczynie oprócz Herczega nie mógł dotychczas aresztować nikogo, gdyż nikt nie chce wymienić nazwisk napastników.

Budapeszt. Radzca policyi Boda, zamianowany komisarzem rządowym w Debreczynie, odjechał tam wczoraj. Boda otrzymał daleko sięgające pełnomocnictwa ścigania tych wszystkich osób, które brały udział w znanych zajściach, oraz najsurowszego wystąpienia przeciw tym władzom, które wiedziały o gotujących się ekscesach, a nie zapobiegły im, a nawet, jak rząd ma dowody, popierały je.

Budapeszt. Starszy żupan Kovacs przybył tu wczoraj. Ma on obwiązaną głowę, lekarze twierdzą, że rany jego nie są niebezpieczne. Nauczyciela Herczega, który w Debreczynie napadł na Kovacsa, jeszcze w ciągu następnej nocy aresztowano. Dalsze aresztowania nastąpią.

Budapeszt. Koalicya przerażona jest następstwami swej agitacyi. Nie przypuszczała ona nigdy, że bombastyczne jej frazesy weźmie motłoch na serjo i uważał będzie jej przeciwników politycznych za zdrajców ojczyzny. Awantury w Debreczynie, i to bestyalne pokaleczenie, niemal usiłowanie zamordowania Kovacsa, przeraziło do takiego stopnia wszystkich przywódców, że w danej chwili wśród elementów najlepszych jest prawie porównania popularniejszy do koalicyi.

Budapeszt. Zwrócono tu uwagę na okoliczność dość zagadkową, mianowicie, że wtedy gdy tłum mordował nadżupana Kovacsa, nigdzie ani na dworcu, ani na ulicach nie widać było żandarmów i nie wystąpili oni przeciw tłumowi. Dopiero wtedy, gdy urzędnicy kasy oszczędności powodowani uczuciem ludzkości, widząc, jak podły motłoch pastwi się nad bezbronnym starcem, wybiegli z biura, odpędzili gawiedź i Kovacsa wnieśli do kasy oszczędności, a bramę zamknęli, i kiedy tłum wściekły, że mu odebrano ofiarę, począł tłuc szyby w gmachu kasy oszczędności, wówczas dopiero zjawiło się dwóch żandarmów i jeszcze łagodnie wezwali motłoch do rozejścia się. Opinia publiczna żąda z tego powodu, aby władze polityczne w Debreczynie postawiono przed sąd, gdyż ze wszystkiego widać, iż były one w porozumieniu z ekscedentami.

Wypadki w Rosyi.

Petersburg. Liczba nieprzyjaciołów robotników fabrycznych spadła do 2500 mniej więcej. Aresztowania robotników i studentów trwają dalej. W Pskowie aresztowano wielu członków związku chłopskiego i wielu kolejarzy pod zarzutem urządzenia strejku. Wszelkie zarządzenia rządu zdążają ku temu, aby ruch socyalno rewolucyjny [illegible]. Z Kaukazu brak wiadomości od 2 tygodni. W Jaremskiu i Jekaterinenburgu chłopi ponownie ściągali do kasy oszczędności pieniądze, wymawiając się [illegible]. Chłopi kupują także papiery, szczególnie renty, które spadły w kursie. Połączenie telegraficzne z Libawą przywrócone. Strejk kolejowy ma się ku końcowi.

Mitawa. Bezpośrednie połączenie kolejowe z Libawą przywrócono.

Petersburg. Bank państwa podwyższył dyskont do $7\frac{1}{2}$%.

Moskwa. Wczoraj odbyło się uroczyste nabożeństwo na placu przed dworcem petersburskim z powodu zwalczenia powstania. W nabożeństwie wziął udział cały garnizon moskiewski i tłumy publiczności.

W mieście utrzymuje się, że w ostatnich paru tygodniach zabito w Moskwie podczas powstania przeszło 20.000 ludzi. Zdaje się jednak, że na tem się nie skończy, gdyż teraz przygotowują się [illegible] policya organizuje. Mają one rzucić się głównie na żydów, ale pójdą niezawodnie także na wszystkich podejrzanych o inteligencyę.

Jakie tu panuje usposobienie, świadczy to, że Szmakow, radny miejski, który organizował miejską milicyę, odezwał się na publicznem posiedzeniu rady miejskiej, że [illegible] „[illegible]", a jenerał Dubassow, gubernator Moskwy, [illegible].

Wypadki w Królestwie.

Warszawa. Onegdaj przypadkowo patrol wojskowy, idąc ulicą Komitetową, wpadł na trop anarchistów, odebrał im proklamacye, dwa nabite rewolwery, patrony wybuchowe, oraz bilet z adresem w mieszkaniu, dokąd patrol udawszy się zastał całą grupę anarchistów, przeważnie żydów. U jednego z nich znaleziono skład zagranicznego dynamitu w 180 kawałkach. W mieszkaniu innego żyda znaleziono 19 gotowych bomb i 13 próżnych, oraz mnóstwo rewolwerów i nabojów. W sąsiadującej ze składem izbie znaleziono całe laboratoryum materyałów wybuchowych.

Wczoraj zawieszono na czas stanu wojennego wydawnictwo *Gońca* i *Kuryera porannego*.

Berlin. Do Biura Wolfa donoszą z Warszawy: Powszechny strejk nie udał się. Robotnicy wielkich fabryk zapowiedzieli, że jutro powrócą do roboty. Sklepy i banki są otwarte, tramwaje w ruchu, rzemieślnicy pracują. Ruch kolejowy odbywa się od 31 grudnia bez zmiany.

Polacy i Rusini i ich praca produkcyjna w Galicyi.

Już omawiając pracę produkcyjną izraelitów w Galicyi, zaznaczyliśmy, że niepodobna jest łącznie omawiać stosunków w Galicyi wschodniej i zachodniej, a to z przyczyny zupełnie odmiennej fizyognomii obydwóch tych części kraju, a mianowicie ponieważ Galicya zachodnia jest krajem niemal wyłącznie zamieszkałym przez ludność polsko-katolicką, zaś Galicya wschodnia ma ludność mięszaną polsko-ruską z dość znacznym procentem izraelitów i ewangielików, jako też Niemców-katolików. W Galicyi zachodniej z powodu jednolitości wyznaniowej i narodowej tamtejszej ludności, cyfry dotyczące udziału niepolskiej ludności w pracy zawodowej i produkcyjnej mało są interesujące, bo stanowiące przeważnie znikomo mały procent ogółu ludności. Natomiast te same cyfry, dotyczące Galicyi wschodniej, wyrażają wiele zajmującego układu stosunków.

Z całej ludności zawodowo pracującej w Galicyi *zachodniej* jest Polaków 95·2 pro., Rusinów 2·6 pro., Niemców 1·4 pro., innych narodowości 0·2 pro. (katolików 91·9 pro., ewangelików 0·4 pro., izraelitów 7·7 pro.) zaś obcych poddanych, co do których urzędowe spisy nie notują narodowości, 0·6 pro. — Natomiast w Galicyi *wschodniej* jest z ogółu ludności zawodowo czynnej 34·3 pro. Polaków, 61·6 pro. Rusinów, 3·6 pro Niemców, 0·1 pro. innych narodowości (katolików 86·4 pro., ewangielików 0·8 pro., izraelitów 12·8 pro.) obcych poddanych 0·4 pro.

W Galicyi wschodniej stosunek Polaków do Rusinów, co do ich udziału w produkcyjnej pracy tej części kraju przedstawia się następująco:

	Polaków	Rusinów	(Niemców)
w rolnictwie	21.9%	7..1%	(.%)
w górnictwie	71 „	22.5 „	(5.1 „
w przem. kamieniarskim i ziemnym	67.5 „	26.6 „	(4.3 „)
w przem. metalowym	73.4 „	17.8 „	(7.7 „)
wyrób maszyn i narzędzi	69.9 „	17.3 „	(11.2 „)
w przemyśle chemicz.	72.8 „	8.2 „	(17.4 „)
budowlanym	72.7 „	21.3 „	(5 „)
poligraficznym	84.6 „	7.7 „	(6.4 „)
tkackim	61.9 „	26.2 „	(10.8 „)
skórzanym i papier.	68.8 „	10 „	(20.1 „)
drzewnym	60.4 „	17.6 „	(10.2 „)
wyrobu artykułów spożywczych	75.2 „	16.6 „	(12.2 „)
wyrobu napojów i przem. gosp. szynk.	71.4 „	14.3 „	(13.5 „)
wyrobu odzieży	70 „	19.4 „	(9.8 „)
pracujących w przem. bez określenia	75.4 „	8.2 „	(18 „)
w handlu towarowym	74.8 „	6 „	(18.4 „)
w handlu pieniężnym i w asekurac.	81.8 „	5.5 „	(10.8 „)
w komunikacyi ląd.	76.8 „	14.9 „	(7.7 „)
w komunikacyi wodn.	53.5 „	27.2 „	(17.5 „)
w rozm. przedsięb. handlowych	72.7 „	6.6 „	(19.4 „)
służba dochodząca i zarobnicy o zmien. zajęciu	67.4 „	22.5 „	(9.3 „)
armia czynna	31 „	36 „	(18.4 „)
urzędnicy państwowi, kraj. i gminni	69 „	20.6 „	(8 „)
zawody umysłowe	71 „	8.4 „	(14.7 „)

Jak widzimy, z wyjątkiem w rolnictwie (armii w rachubę brać nie można), stanowią Polacy większość bardzo znaczną. Mimo to i mimo to, że w wielu zawodach stanowią Niemcy wcale pokaźny procent, np. w przemyśle chemicznym, skórzanym, papierniczym, w handlu towarowym, pieniężnym i wogóle w przedsiębiorstwach handlowych przewyższający znacznie procent udziału Rusinów, to przecież z powodu, iż Rusini są w znacznej przewadze (77·1 pro.) w rolnictwie, zaś ludność rolnicza stanowi u nas w kraju olbrzymi procent i znaczną przewagę — przeto i w sumarycznem zestawieniu stosunków ludności produkcyjnej figurują Rusini we wschodniej Galicyi z cyfrą 61·6 pro., zaś Polacy 34·3 pro. (Niemcy 3·6 pro.).

Z ludności nieprodukcyjnej, a zaliczonej w statystykach do zawodowo czynnej wymienić należy cztery grupy; a mianowicie żyjących z rent, wśród których jest 68·2 pro. Polaków, 20·5 pro. Rusinów (10·5 pro. Niemców), pozostających w różnych zakładach: wychowawczych, dla chorych, dla obłąkanych, dla nieuleczalnych, dla starców itp., wśród których reprezentują Polacy 59·9 pro., Rusini 32·7 pro. (Niemcy 5·2 pro.) i służbę domową, która składa się z 68·4 pro. Polaków, 26·7 pro. Rusinów (3·6 pro. Niemców).

Z porównania cyfr, dotyczących narodowości i wyznania, dowiadujemy się, że 6·4 pro. izraelitów we wschodniej Galicyi przyznało się do narodowości ruskiej, czyli, że w sumie Rusinów znajduje się 40.000 żydów. A dalej dowiadujemy się, że 3·6 pro. ogółu ludności, które stanowią Niemcy, składa się z około 0.4 pro. ewangelików, a z około 3·2 pro. Niemców-katolików i Niemców-żydów, czyli, że Niemcy we wschodniej Galicyi w 16 pro. są ewangelikami, zaś w 84 pro. żydami i katolikami.

Mały feljeton.

(„Bajka" Maksyma Gorkija.)

Miałem przyjaciela.

„Zgaś, Panie, duszę jego!" Bo i po cóż płonąć ma ta dusza ognista tam u kręgów podbiegunowych, gdzie obecnie przebywać musi?

„Zgaś, Panie, duszę jego!" Bo światłość jej nie rozjaśni mroku północnego, ani też od ognia jej nie stopnieją śniegi pustynne i nie rozproszą się dymy tęsknoty i samotności.

Miałem przyjaciela. Młody był jeszcze w chwili, gdy przyszła nań zaguba. Miał właśnie przyjechać do mnie w odwiedziny, ale że był to jeden z tych, którzy tylko prostemi drogami jeździć umieją, zajechał więc prostą drogą tam, gdzie obecnie przebywa i skąd już nigdy nie wróci.

Przyjaciel mój miał matkę, sześćdziesięcioletnią staruszkę, która jedną nogą już stała w grobie.

Jednego dnia otrzymałem wiadomość o tem, co się z nim stało, i list od matki jego, donoszący mi, że syn jej jedzie do mnie w gościnę. Polecała mej opiece ciało i duszę jego; zapytywała, czy już przybył, jak się czuje, czy dobrze nam z sobą.

Gdy przeczytałem list, stanęła mi przed oczyma staruszka owa, wątła, słaba. Widziałem jej łagodne, przygasłe źrenice, w których malowała się niezmierna miłość dla syna. Przypomniałem sobie, że myśl o nim i troska o jego szczęście stanowiła całą treść tego biednego gasnącego już życia.

I donieść jej prawdę?

...Bywa prawda, która jest człowiekowi potrzebna. Ta, co z duszy jego brud wszelki wyżera i płomieniem wstydu wypala z niej pospolitość i płaskość. Tej prawdzie wołam: Bądź pozdrowiona!

Ale bywa prawda druga, ta, która kamieniem ciężkim na głowę spada i łamie i zabija w nas chęć i możność życia. Ta — niechaj zginie!

Jeśli ja tej matce doniosę, że syn jej już na zawsze dla niej stracony, to w najlepszym razie zabiję ją odrazu? Ale, jeżeli nie umrze? Jeżeli nie upadnie pod brzemieniem strasznej wieści, a tylko umrze w niej to, co stanowi istotę i treść życia, a ból jadowity i tęsknota nieuleczalna zatrują jej ostatnie dni życia?...

Przecież ona przez dwadzieścia ośm lat kosztem mnóstwa ofiar i trudów niezmiernych chroniła syna od wszelkiego złego. A dziś, przed samą śmiercią, ma być pozbawiona tej radosnej i dumnej pewności, że syn jej, w pełni sił i rozwoju, nie potrzebuje już niczyjej opieki i walczyć może sam i zwyciężać.

I jej, która święcie wierzy w jego tryumf, jak rzucić słowa: „Syn twój zwyciężony!"

O nie! Raczej — kłamać.

Więc, naśladując pismo przyjaciela, pisałem do staruszki listy, rozpoczynające się od słów: „Droga, kochana moja Mamo!" Ona odpowiadała mi tkliwie, serdecznie, prosząc, abym się różnych rzeczy wystrzegał; dowodziła, że powinienem ubierać się ciepło, wymowniej, aniżeli Luter bronił swych tez.

Ja znów, przemawiając do niej ustami jej syna, donosiłem, jak jestem zdrów i szczęśliwy, jak mi dobrze na świecie; opisywałem powodzenie swe w życiu i towarzystwie, poddawałem się za niego jej napomnieniom i radom, a ona, zachwycona, pisała znów do mnie:

„Drogi mój, jedyny chłopcze! Nigdy jeszcze nie byłeś ze mną tak otwarty, szczery i tkliwy, jak teraz w listach... Niech ci Bóg zapłaci za czystość serca twego, które opromienia mi ostatki życia."

Więc ja, wytężając całe bogactwo wyobraźni, dobierałem wyrazów najtkliwszych, barw najpiękniejszych do odmalowania obrazów mego szczęścia. Pisałem do niej, jak miło żyć, mając tak dobrą, świętą, kochaną matkę. Ona odpowiadała, że błogo jest umierać, będąc matką tak dobrego, pięknego, szczęśliwego syna.

I umarła, wierząc w szczęście syna, w chwili, gdy on odpoczywał na etapie, w drodze na północ daleką...

Prawda, że ładna bajka? Szkoda tylko, że zmyślona.

KRONIKA.

Lwów 4 stycznia.

Sankcya cesarska. Cesarz sankcyonował uchwaloną przez Sejm Galicyi ustawę w sprawie pozwolenia Radzie powiatowej w Złoczowie na zaciągnięcie pożyczki w kwocie 120.000 K.

Zmiany w sądownictwie. Radzcy sądu krajowego karnego pp. Charak, Ohanowicz i dr. Sawczak przeniesieni zostali do sądu cywilnego, na ich miejsce zaś przeszli z sądu cywilnego do karnego pp. Berson, Jonasz i Lewandowski. Przewodniczącym senatu sądów przysięgłych został w miejsce radzcy Charaka p. Promiński.

Mrozy silne nawiedziły całą Europę. Z Berlina donoszą, że tam wczoraj termometr spadł do —20° C. Podobno ostatni taki mróz notują zapiski meteorologiczne w Berlinie w r. 1878. Od owego roku nigdy termometr nie spadał poniżej —15° C.

Mieszkańcy Drohobycza skarżą się za naszem pośrednictwem na nieporządki panujące w magazynach tamecznego dworca kolejowego. Zdarza się bowiem nader często, że przechowywane tam pakunki i kufry wydawane bywają publiczności bardzo uszkodzone.

Ruska kasa oszczędności. *Rusłan* donosi, że w Przemyślu zostanie wkrótce założona ruska kasa oszczędności, oraz powstaną jej filie we Lwowie i w Stanisławowie.

Awantury w fabryce cygar w Winnikach. Śledztwo w sprawie kradzieży, popełnianych od paru lat w Winnikach, a które teraz dopiero wyszły na jaw, prowadzone jest ściśle i energicznie, a wynikiem jego są coraz to nowe aresztowania, które wywołują wielkie wzburzenie w rejonie fabrycznym. Onegdaj w nocy odbyli robotnicy i robotnice zgromadzenie, na którem uchwalili, aby aresztowano zasuspendowanego już przedtem asystenta Czerwińskiego, grożąc w razie przeciwnym strejkiem. I istotnie wczoraj rano, zamiast pracy, w fabryce rozpoczęły się awantury. „Aresztować Czerwińskiego!" — wołali wszyscy. Zarząd fabryki nie mogąc dać sobie rady i obawiając się dalszych ekscesów, zażądał od starostwa pomocy żandarmeryi, na jego też polecenie odjechali wczoraj ze Lwowa do Winnik żandarmi na dwóch furach.

Nadmienić tu musimy, że w fabryce winnickiej pracuje półtora tysiąca robotników.

† Magdalena z Trzecieskich Miłkowska, właścicielka dóbr ziemskich, osoba wielkich cnót obywatelskich, wzorowa Polka i chrześcijanka córka znakomitego założyciela krak. Towarzystwa wzajemnych ubezpieczeń, zmarła w Gorlicach 2 b. m., przeżywszy lat 68. Zgon jej okrywa żałobą wiele domów spokrewnionych z rodzinami Trzecieskich i Miłkowskich, a między innymi dom pp. prezydentostwa Laskowskich.

Przerwana zabawa. Z Krakowa donoszą, że w wieczór sylwestrowy urządzili tam sobie krakowscy weterani wojskowi zabawę z muzyką i tańcami w sali strzeleckiej. W jednem ze stowarzyszeń robotniczych, znajdujących się w pobliżu, dowiedziano się o tej zabawie. Kilkunastu robotników udało się tam o 8 w nocy, niosąc tablicę z napisem „Cześć bohaterom rewolucyi rosyjskiej" i dwa trupie manekiny. Weszli do sali z okrzykiem „hańba!" i wypłoszyli tańczące pary, darząc je niepochlebnymi epitetami.

Niektóre pisma zachwycają się tym czynem robotników. Nam się jednak zdaje, że o ile racyonalne i piękne jest dobrowolne wstrzymanie się od zabaw z powodu smutnych wypadków pod zaborem rosyjskim, o tyle naganne są takie brutalne najścia bawiących się i zmuszanie do obchodzenia żałoby narodowej osób, które z jakichkolwiek powodów żałoby tej w sercu nie odczuwają.

Sejmik relacyjny posła Starzyńskiego. O sejmiku relacyjnym posła dra Starzyńskiego, z którego podaliśmy przed paru dniami pobieżne sprawozdanie i uchwalone na nim rezolucye, nadsyłają nam z Żółkwi następujące szczegóły: Sejmikowi przewodniczył poseł sejmowy dr. Wincenty Kraiński, a obecnych było 25 wyborców z wielkiej własności. Po omówieniu kilku spraw, które teraz bardzo ogół zajmują, jak zbliżające się upaństwowienie kolei północnej, regulacyę rzek w Galicyi, kwestyę umieszczenia polskiego seminaryum nauczycielskiego na Szląsku etc. przeszedł mówca do sprawy najważniejszej, górującej nad wszystkiemi innemi, a tak absorbującej i parlament i rząd, że prawie nie są w stanie czem innem się zająć, tj. do sprawy reformy wyborczej.

W Austryi — mówił dr. Starzyński — mamy już powszechne prawo głosowania (w obrębie piątej kuryi), nie ma więc już od roku 1896 żadnych klas ludności wykluczonych od prawa wyborczego, a więc politycznie upośledzonych; może być tylko mowa o przyznaniu tym klasom wyborczego wpływu jeszcze silniejszego aniżeli mają dotychczas. A że z drugiej strony dawni wyborcy z dawnych czterech kuryj specyalnych mają również prawo głosowania i w tej nowej piątej kuryi powszechnej, przeto austryackie prawo głosowania jest prawem wyborczem powszechnem, połączonem z wielokrotnością głosu dla dawnych kuryalistów, czyli również prawem wyborczem nierównem. Jeżeli się taki system wyborczy, w zasadzie zupełnie słuszny, chce zreformować, to reforma organiczna może się przedstawiać tylko jako dalszy racyonalny rozwój i udoskonalenie tego systemu. To zaś może polegać jedynie w rozwinięciu zasady wielokrotności głosów przez potworzenie z jednej strony całego szeregu nowych okręgów, czyli kuryj wyborczych z różnych związków zawodowych, terytoryalnych i ekonomicznych, jak to szczegółowo proponują J. St. Mill, Schäffle i inni, a z drugiej strony przez pomnożenie liczby mandatów piątej kuryi.

W ten sposób cały kraj byłby pokryty podwójną siecią mandatów, z jednej strony obsadzanych przez powszechne głosowanie, z drugiej strony nadawanych przez najrozmaitsze grupy interesów. Na tej drodze można najłatwiej otrzymać takie ciało reprezentacyjne, w którem wprawdzie jednostki jako takie będą reprezentowane w silniejszym stopniu niż dotychczas, ale z drugiej strony będą należycie zastąpione wszystkie ważne i godne uwzględnienia interesa społeczne, a rozstrzyganie w sprawach publicznych nie będzie zależne wyłącznie od brutalnej przewagi cyfry i od nieświadomej masy. Mówca żąda z całym naciskiem, ażeby i sejmom przywrócono choć w części prawo obsyłania izby posłów, i w ten sposób oparto system wyborczy na podstawie autonomicznej. Zamiast tego jednak proponuje rząd zupełną niwelacyę uprawnień wyborczych, usunięcie wszystkich nierówności, a wprowadzenie równego prawa wyborczego. Równość jednak, połączona z powszechnością, jest ze stanowiska ogólnego nieuzasadnioną, dla Austryi, a zwłaszcza dla Galicyi szkodliwą i niebezpieczną z różnych względów, a przedewszystkiem z narodowych, a wskutek tego byłaby reforma wyborcza, oparta na jedynie znanych dotąd zasadach rządowych, niemożliwą do przyjęcia, zwłaszcza, gdy się ją ma połączyć z pokrzywdzeniem Galicyi pod względem liczby mandatów.

Mówca omawiał następnie rozmaite zapatrywania i wnioski, jakie się objawiły w sprawie reformy wyborczej, kwestyę proporcyonalności głosów, która dla nas jest obosieczną bronią, kwestyę stosunkowej reprezentacyi, która nie łatwo dałaby się przeprowadzić, szanse przeprowadzenia reformy wyborczej jeszcze w tej sesyi zimowej i wiosennej; oświadczył się za odpowiednią reformą izby panów itd.

Po sprawozdaniu p. Starzyńskiego rozwinęła się dyskusya, w której brali udział p. Białoskórski, p. Kozicki, poseł Kraiński, rektor Rydygier i inni. Stawiano zapytania do posła co do zapatrywania innych stronnictw izby na reformę wyborczą, co do dzisiejszego stanu kwestyi węgierskiej, podnoszono konieczność uzyskania prawa wyborczego dla sejmów i t. d. Następnie uchwalono znaną już rezolucyę, zgodną z wywodami p. Starzyńskiego, wyrażając mu, jak już wiadomo, pełne zaufanie.

Z galicyjskiego Towarzystwa muzycznego. Na koncercie nadzwyczajnym, który się odbędzie w pierwszej połowie stycznia, wykonane będzie R. Schumanna oratoryum: „Raj i Peri". Próby chórów z orkiestrą są od miesiąca w toku. Partye solowe powierzono najwybitniejszym siłom wokalnym miejscowym.

Musztarda po obiedzie. Pan Daszyński wystosował w swoim dzienniku *Naprzodzie* list otwarty do socyalistów warszawskich, wzywając ich, aby nie podlegali rozkazom komitetów rewolucyjnych rosyjskich. Jest to musztarda po obiedzie, ponieważ rewolucya w Rosyi już została złamaną, przeto i komitety rewolucyjne rosyjskie nie będą mogły rozkazywać naszym socyalistom.

Medal honorowy za dwudziestopięcioletnią zasłużoną działalność przy strażach ogniowych i ratunkowych, ustanowiony świeżo przez Cesarza Franciszka Józefa I w celu nagradzania widomym znakiem zasłużonych członków i sług straży ogniowych i organizacyj ratunkowych, wykonany jest z bronzu o średnicy 3·2 ctm. Na pierwszej stronie ma popiersie Cesarza Franciszka Józefa I otoczone wieńcem wawrzynowym, a na drugiej, na tarczy otoczonej wawrzynem i ozdobionej płomieniem cyfrę XXV i napis: „Fortitudini, virtuti et perseverantiae". Noszony ma być na wstędze pomarańczowo żółtej, na lewej stronie piersi, po za medalem jubileuszowym.

Osoby, które mają prawo i pragną uzyskać ten medal, powinny się zgłosić najdalej do 30 stycznia do Biura III departamentu Magistratu (Ratusz III piętro), i przedłożyć pisemną prośbę popartą dokumentami.

Kwestorem Uniwersytetu lwowskiego zamianowany został rewident Dyrekcyi skarbu p. B. Sędzimir, w miejsce p. Ananiasza Ardana, który przeszedł w stan spoczynku.

Próba ogniowa kas wyrobu tutejszej fabryki p. Kosiby odbyła się wczoraj na polach Kleparowa na żądanie ministerstwa handlu, które od wyniku tej próby uczyniło zawisłem oddanie p. Kosibie dostawy kas do galicyjskich urzędów pocztowych. Próba wypadła znakomicie. Dokoła kasy rozpalono potężny ogień, wśród którego stała kasa przeszło godzinę, rozpalona do czerwoności, a miejscami aż biała od żaru. Po ostudzeniu otwerzono ją jak zwykle sztecherem i kluczami, podczas gdy wszelkie inne kasy, wystawiane na próby ogniowe, trzeba było rozbijać, bo zamki wypaczały się. Nadto znajdujące się w kasie papiery i banknoty ani nie zżółkły, ani nie kruszyły się. Kasy zatem p. Kosiby okazały jeszcze większą wytrzymałość, niż uznawane dotąd za najlepsze kasy wertheimowskie.

Ludność miasta Wiednia wynosi obecnie 1,918.000 mieszkańców.

Konkursa ogłaszają: Wadowicki Wydział powiatowy na posadę lekarza okręgowego z siedzibą w Kalwaryi Zebrzydowskiej z roczną płacą 1000 kor. i ryczałtem na objazdy w kwocie 700 kor. Podania do 31 stycznia. — Wydział powiatowy Pilzneński na posadę lekarza okręgowego z siedzibą w Jodłowej. Roczna płaca 1500 koron, ryczałt na objazdy 600 kor. Podania do 1go kwietnia. — Gmina Bursztyn na posadę weterynarza miejskiego, z roczną płacą 800 kor. Podania do 20 stycznia.

Wiec w Jezupolu. Dowody złośliwości pewnej złożyli socyaliści, urządzając wiec w Jezupolu, pod samym domem Wojciecha hr. Dzieduszyckiego i występując w tym wiecu przeciw niemu. Głównie dr. Steinfeld, socyalistyczny agitator ze Stanisławowa, w mowie swojej atakował czcigodnego prezesa naszego Koła za jego piękną mowę w Radzie państwa. Po uchwaleniu rezolucyi i odśpiewaniu „Czerwonego sztandaru" rozeszli się wiecownicy spokojnie bez żadnych awantur. Na wiec przybyli wyłącznie agitatorzy socyalistyczni i chłopi ruscy z Jezupola.

Koncert na dwa fortepiany. Z Krakowa donoszą, że tam wielkie zajęcie w sferach muzycznych obudził koncert na dwa fortepiany, zapowiedziany na 12 b. m., a w którym udział wezmą dwie najlepsze wirtuozowskie siły Krakowa: p. Ignacy Friedman i p. J. Lalewicz. W program koncertów wchodzą same najnowsze utwory, jak „Kaprys arabski" Saint Saënsa, waryacye Sindinga, fantazya Rachmaninowa, uważanego za jednego z najznakomitszych kompozytorów rosyjskich. Wykonana zaś także zostanie perła muzyki dwufortepianowej: sonata *d-dur* Mozarta.

Z kolei. Dyrekcya kolei państwowych donosi, że od wczoraj cały szlak Borki Wielkie-Grzymałów znowu jest otwarty dla komunikacyi kolejowej.

Na politechnikę we Lwowie uczęszcza tego roku na wydział inżynieryi 727 słuchaczów, na wydział budownictwa 118, mechaniki 266, chemii 108, na kurs geometrów 88, razem 1307. W tej liczbie jest słuchaczów zwyczajnych 1014, nadzwyczajnych 72, gości 121. Ci goście są to abituryenci z Królestwa Polskiego, którzy wnieśli podanie do ministeryum o zezwolenie uczęszczania jako słuchacze zwyczajni, i przed decyzyą ministeryum figurują jeszcze w spisach politechniki jako „goście".

Przyszła królowa hiszpańska. Z Rzymu donoszą: Według pogłosek, które tu krążą, księżniczka Battenberska, siostrzenica króla Edwarda VII, przyszła królowa hiszpańska i narzeczona Alfonsa XIII, przybędzie w styczniu do Rzymu. Celem podróży tej będzie przejście na katolicyzm. Zdaje się, że ceremonia odbędzie się w bazylice św. Piotra i w takim razie księżniczka Battenberg zrzecze się wyznania protestanckiego w ręce msgr. Stonora, angielskiego prałata, który jest agentem dla spraw katolicyzmu angielskiego. Obecnym przy tym akcie będzie zapewne także kardynał sekretarz stanu Merry del Val, Hiszpan z urodzenia, wychowany w Anglii.

Temperatura dnia 2 stycznia o godz. 7mej rano wynosiła: w Galicyi zachodniej —14, we Lwowie —15, w Tarnopolu —14, w Czerniowcach —13, w Wiedniu —7, w Salcburgu —12, w Gracu —7, w Pradze —8, w Tryeście —6, w Abbazyi —4, w Raguzie —3, w Budapeszcie —6, w Berlinie — 8, w Hamburgu —5 w Monachium —10, w Zurychu —9, w Genewie —2, w Lugano —2, w Anglii +4, w Paryżu +2, w Biarritz —12, w Nizzy +1, w północnych Włoszech —2 we Florencyi +1, w Rzymie +2, w Neapolu +2, w Palermo +6, w Madrycie +2, w Sztokholmie —8, w Petersburgu —17, w Wilnie —22, w Warszawie —18, w Moskwie —24, w Kijowie —14, w Odessie —9, w Serajewie —11, w Belgradzie —8, w Bukareszcie —13, w Sofii —10, w Konstantynopolu —8, w Atenach +2 (Temperatura według Celsiusza).

Zmarli. W Podgórzu pod Krakowem Roz[illegible] [illegible] dóbr ziemskich.

Stan powietrza. T. o g. [illegible] rano — 9 R. [illegible] — 5 R. w cieniu, + 8 R. na słońcu. Bar. 776. Spada. Prześliczna pogoda.

Z albumu kawalera.

„Gdy dwoje się pobiera, cieszy się trzeci."

Dobra przyjaciółka.

— Niechże nam pani jeszcze coś opowie o niegodnem zachowaniu się pani X.

— Kiedy nic więcej nie wiem. Teraz już nie jestem tak ściśle z nią zaprzyjaźniona.

Widowiska i koncerty.

Repertuar teatru miejskiego. Dziś: „Betleem polskie" L. Rydla. — W piątek „Sprzedana narzeczona", opera Fryd. Smetany.

Colosseum Hermanów. Od 1 do 15 stycznia: Amelia de Lagréze, największy fenomen świata. — Gabrielle Pagnerette, gwiazda Paryża.— Fata morgana, wizye elektryczne. 10 wspaniałych atrakcyj. — W niedzielę i święta 2 przedstawienia: o godz. 4 i 8. Bilety wcześniej do nabycia w biurze dzienników Plohna.

Literatura i sztuka.

* **Herman Kunz:** *„Der polnisch-russische Krieg von 1831"*.

Wkrótce po kampanii polsko-rosyjskiej z 1831 r. ukazały się dzieła i broszury, zarówno w rosyjskim, niemieckim, francuskim, jak i polskim języku, które podawały historyczny przebieg działań wojennych lub też wyrażały sąd krytyczny o strategicznej działalności obu stron wojujących. Rosyanie i Polacy pisali swoje dzieła nietylko w rodzimym języku, ale i po francusku, co nie przeszkadzało bynajmniej temu, że zawsze w ich pracach panowało pewne namiętne rozdrażnienie, które spokojnemu i trzeźwemu sądowi krytycznemu stało na przeszkodzie. Niemcy, to jest przeważnie Prusacy, mieli więcej warunków po temu, aby jako *„tertius gaudens"* być przedmiotowym i bezstronnym sędzią lub też wiarygodniejszym, naocznym świadkiem. Już pełnomocnik wojskowy pruski, bawiący przy sztabach feldmarszałków: Dybicza i Paskiewicza, późniejszy wyższy jenerał i minister Canitz und Dallvitz, pozostawił pamiętniczą księgę, w którą sumiennie zapisał swoje wspomnienia z kampanii 1831 r. Canitz miał sposobność przypatrzyć się zbliska wodzom i wojsku rosyjskiemu. Dybicz i Toll zaszczycali go swoją bliższą znajomością, a Paskiewiczowi pośpieszył pierwszy z pomocą, gdy ten wódz pomiędzy Wolą a Warszawą, kontuzyonowany w drugim dniu szturmu, spadł z konia. Canitz w ocenianiu faktów militarnych nie stracił nigdy równowagi, a jakkolwiek sympatye jego osobiste były po stronie rosyjskiej, nie przeszkadzało mu to patrzeć trzeźwo na czynności polskiego obozu i oddawać sprawiedliwości obu stronom, chroniąc się od pochlebstw i fałszu. Pierwsi historycy niemieccy, Spazier i Schmitt, nie byli fachowymi, jak się zdaje, wojskowymi, mięszając też przebieg politycznych wypadków z wojskowymi, nie uchronili swych książek od zabarwienia tendencyjnego i od pobieżności opisu, grzeszącego mnóstwem błędów. Niewiele nas to obchodzi, że Schmitt sympatyzował z rosyjskimi sztandarami, a Spazier z polskimi; dziś obie te prace historyczne są dla nas źródłami nietylko niedostatecznemi, ale w wielu razach bałamutnemi.

Następnie pokazała się w druku praca wybitnego teoretyka wojskowego, jenerała Willisena, „Theorie des grossen Krieges“, która zajęła się bezstronnem ocenieniem planów strategicznych i działalności wojennej stron obu. Willisen nie zajmował się bynajmniej historyą wojny z 1831 r.: praca jego nosiła charakter wyłącznie krytyczny; jeżeli więc zdarzenia wojenne były przez poprzedników mylnie opisane, to i sąd jego nie mógł być ścisły. W każdym razie sumienność i przedmiotowość w badaniach Willisena okazały się bez zarzutu, i studyum jego strategiczno krytyczne ma po dziś dzień znaczną wartość. Prócz tego, kiedy niekiedy, zjawiała się jakaś teoretyczna niemiecka praca, poświęcona kampanii 1831 roku, która bywała zazwyczaj wykładem w średnich czy też wyższych szkołach wojskowych. Herman Kunz, autor najnowszego traktatu, jest zawodowym wojskowym i studyum swoje wydrukował w gazecie wojskowej (*Deutsche Heeresseitung*). Idąc śladami Willisena, ograniczył się on wyłącznie do krytyki działalności wojennej, ale i w tym kierunku nie wyczerpał wszystkich źródeł, które łatwo mogły być mu dostępnemi. Co się zaś tyczy strony faktycznej, zadaje sobie Kunz dość trudu, ażeby dotrzeć do prawdy, ale nie zna źródeł już wydanych, któreby mu w wielu razach dużo mozołu oszczędziły.

Posłuchajmy przedewszystkiem, co Kunz w słowie wstępnem mówi do niemieckiego czytelnika o swem studyum krytycznem. Przypomina on i ostrzega zarazem, że badanie kampanii 1831 r. utrudnione jest znacznie brakiem urzędowych sprawozdań zarówno z rosyjskiej, jak i z polskiej strony. Dotychczasowe prace, stanowiące źródła historyczne do powyższej kampanii, są trzymane w tonie namiętnym i nawet godne, z wielu względów, zalecenia dzieło Schmitta nie jest od niego wolne. Trzeba więc było wśród nieustających przeciwieństw i skrajnych sprzeczności doszukiwać się prawdy, a to nie była jedyna trudność, jaka badacza spotykała. Prócz tego bowiem większość źródeł historycznych wydana była, bądź to w języku polskim lub rosyjskim, nieprzystępnym dla wielu Niemców, i z tego powodu zaznajomienie się z przebiegiem kampanii 1831 r. nastręczało większe, niż zazwyczaj, trudności. Zdaniem jednak Kunza, dokładna znajomość przebiegu wojny w r. 1831 jest dla niemieckiego i austryackiego oficera wprost koniecznością, albowiem w wojnie powyższej znajdzie on wiele nauk, które mogą mieć dla niego bezpośredni pożytek. W każdym razie, jako przygotowanie na przypadek wojny, niezbędnem jest dokładne zapoznanie się z pobojowiskiem i wojenno-historycznemi zdarzeniami, które z niem pozostają w bezpośrednim związku. Młody oficer jest dziś tak wyczerpany i zaabsorbowany praktycznemi wymaganiami służby, że mało mu pozostaje czasu na studya historyczno-wojenne. Pożądanemi są zatem prace, które mu owe studya ułatwiają, albowiem znajomość historyi wojennej jest jedyną podstawą, na której się skutecznie wspierać może jego dalsze wykształcenie. Właśnie traktat Kunza podjął zadanie rozpowszechnienia wśród najszerszych kół militarnych wiadomości z nowożytnej historyi wojennej.

Z jakim jednak materyałem przystąpił Kunz do skreślenia, a przedewszystkiem — do ocenienia kampanii z r. 1831 r.? Wyrzekając na nieprzystępność prac rosyjskich i polskich dla niemieckiego, czytelnika, zdaje się, że miał on, między innemi, i siebie na myśli. Książka jego przynajmniej nie ujawnia zapoznania się z temi studyami, które się w tłómaczeniu niemieckiem nie ukazały. Na Mierosławskiego powołuje się raz, czy kilka razy, ale to nie na obszerną jego historyę wojenną, która wyszła tylko w języku polskim, lecz na krótszą i daleko pobieżniej pisaną książkę, która wyszła w języku niemieckim. Najwięcej zajmuje się Schmittem porównywając go z Willisenem, o którym rzadko wspomina, dochodzi do wniosków, które poprawiają i uzupełniają sądy Schmitta. Że Kunz wczytywał się w Willisena, choć o tem prawie przemilczał, dowodzi ten fakt, że przejął on od niego pogląd na naturę i uzdolnienie Prądzyńskiego, które było, jak na zwykłego szefa sztabu, zbyt wielkie. Wątpliwem jest nawet, czy Kunz zapoznał się z pamiętnikiem Canitza, a przynajmniej nie liczy się w pewnych momentach z jego zdaniem, które, jako zdanie naocznego i bardzo wykształconego świadka, posiadać powinno dla historyka wojskowego wysoką wartość. Dzieło Puzyrewskiego, tłómaczone na niemieckie, znane było Kunzewi, a uwzględniło ono sprawozdania urzędowe rosyjskie, znajdujące się w archiwach państwowych. Trzecie wydanie tego dzieła, które Puzyrewski powoli przygotowywał, miało wyzyskać sprawozdania urzędowe polskie, które się znajdowały w archiwum sztabu w Warszawie, a po części i w pamiętniku Klemensowskiego, znajdującym się po dziś dzień w manuskrypcie. W każdym więc razie materyał źródłowy, na jakim się Kunz wspierał, był skąpy, ale za to staranność jego, aby dotrzeć do prawdy i aby uniknąć czerpania wiadomości ze źródeł zakażonych tendencyą stronniczą, była uznania godną.

Przedstawiając krótko i treściwie położenie i wartość wojska polskiego pod koniec 1830 r., Kunz odsunął na bok wszelkie rozumowania polityczne i uwagi krytyczne zwrócił wyłącznie na postępowanie rządu rewolucyjnego, dotyczące wytworzenia naszej armii. Nietylko że ów rząd powołał za mało rekruta, ale nie umiał z niego wytworzyć jednolitej armii. Rozdział między staremi a świeżemi pułkami utrzymał się nadal, ze szkodą widoczną i jednych i drugich, a wypuszczenie korpusu litewskiego uważa Kunz za ciężki błąd popełniony. Korpus powyższy powinien był być bez straty czasu rozbrojony, a środowisko operacyi wojennej przeniesione na Litwę, zwłaszcza, że Polacy wiedzieli o rozproszeniu wojska rosyjskiego.

Chłopickiego przedstawia Kunz widocznie pod wpływem pamiętników Brandta, t. j. nieco optymistycznie. Jest to mąż, jego zdaniem, prawie 60-letni, ale silny, zahartowany, nieustraszony, z zimną krwią i niepospolity przywódzca wojsk. Kunz użył w tym przypadku wyrażenia: „ein hervorragender Truppenführer“, co oznacza z jego strony pewną ostrożność. Nie miał on bowiem wielkiego zaufania do talentu strategicznego Chłopickiego, a tylko talent w połączeniu z innemi przymiotami tworzy prawdziwego i pełnego wodza, którego Niemiec nazwałby: „ein hervorragender Feldherr“.

Opisy potyczek i bitew są u Kunza przedstawione treściwie, jasno, z krytycznem ocenieniem planów strategicznych i ich wykonania u stron obu. Za Stoczek chwali Kunz stanowczo kawaleryę polską, ale w pochwałach dla Dwernickiego jest powściągliwszy i nie uważa go jak Willisen za rodzaj polskiego Blüchera. Potyczka pod Dobrem, bitwy pod Wawrem i Grochowem opisane są szczegółowo i bezstronnie. Drobniejsze opuszczenia dadzą się jednak odnaleźć tu i owdzie. Tak np. jest wytknięte nieposłuszeństwo Łubieńskiego względem Chłopickiego pod Wawrem, gdy Chłopicki kazał Łubieńskiemu wycofać swoją jazdę z pobojowiska. Autorowi niemieckiemu znany jest nawet fakt, że Gustaw Małachowski, minister spraw zagranicznych, przedarł się do Łubieńskiego osobiście, aby go skłonić do posłuszeństwa, co mu się nareszcie udało. Kunz nie wie jednak o drugiem nieposłuszeństwie Łubieńskiego względem Chłopickiego w bitwie pod Grochowem, kiedy tenże chciał użyć większych mas kawaleryi w chwili krytycznej, przygotowanej przez Tolla. Wiadomo, jak gorżko Cesarz Mikołaj wypominał Dybiczowi brak decyzyi w chwili stanowczej, gdy grenadyerzy Szanowskiego, zrzuciwszy tornistry, szli już do szturmu Pragi. Tego czynu ryzykownego, ale mogącego kres położyć kampanii, domagał się Toll, ale Dybicz nagle zmienił decyzyę, jak Karnowicz przypuszcza, skutkiem rady W. Ks. Konstantego, i pozwolono armii polskiej spokojnie przejść przez Wisłę. Dotychczas historycy wojenni i świadkowie naoczni tej bitwy oceniają odmiennie postępek Dybicza. Kunz utrzymuje, że nawet o godzinie 5-tej po południu 37½ batalionów świeżej piechoty rosyjskiej, poparte skoncentrowanym ogniem z 250 dział, byłoby w możności uporać się z 12 świeżemi batalionami piechoty polskiej i z resztą wojska, do którego już się wkradło zamieszanie i nieporządek. Jak wiadomo, tego samego zdania był Puzyrewski; odmienny jednak pogląd wyrazili naoczni świadkowie niemieccy i polscy, i to świadkowie nie byle jacy. Pierwszy Canitz, przypatrujący się naocznie bitwie, utrzymuje, że armia polska, pomimo cofnięcia się pod okopy Pragi, nie była wcale złamana, ani zachwiana na duchu. Chybiony wielki atak jazdy rosyjskiej podniósł nawet otuchę zgromadzonej przez Skrzyneckiego piechoty, tak, że atak grenadyerów nie rokował wielu widoków powodzenia. Tyle Canitz. Kołaczkowski dodaje, że ustawił artyleryę, ażeby godnie przyjęła szturmujące szeregi, i był przekonany, że kartaczami zmiecie niebezpieczeństwo, które miało nadejść lada chwila. Ostatecznie wobec sprzecznych sądów i poglądów, należy sobie dokładnie zdać sprawę z ówczesnych okoliczności. Owe 37½ batalionów grenadyerskich, które o godzinie piątej po południu miały przeważyć szalę wahającą się zwycięstwa, przybyły na pobojowisko zmęczone i nie bez pewnych strat poniesionych pod Białołęką, gdzie ostatecznie mimo niezaprzeczonego męstwa, nie zdobyły laurów zwycięskich. Owe sfatygowane mocno w tym dniu bataliony szły na spotkanie nietylko 12 tu świeżych batalionów polskich, ale co najmniej 20-tu innych, którym przewodniczył Skrzynecki, zdecydowany poledz na tem stanowisku. Zanim jednak przyszłoby do ręcznego boju, kartacze prawie że wyrównałyby różnicę liczbową, tak, że rezultat mógł być dla wojsk rosyjskich niepomyślny. Kunz jednak przewiduje i ten wypadek, utrzymując, że niepowodzenie nie było groźne dla Dybicza, a więc w każdym razie powinien był spróbować stanowczego środka. Ale i ta ewentualność nie ma zbyt wielkiej siły przekonywającej. Gdyby bowiem skartaczowani grenadyerzy byli odparci, jazda Łubieńskiego i Umińskiego zgotowałaby im katastrofę, którąby mogła wpłynąć decydująco na losy kampanii. Tollowi przypisuje Kunz niepowodzenie użycia wielkiej masy kawaleryi, która w trzech kolumnach, atakujących jednocześnie, miała zadać stanowczy cios cofającej się armii polskiej. Jednoczesność atakowania wszystkich kolumn była pierwszym warunkiem powodzenia, i o tem pouczał dowódzców kolumn sam Toll; tymczasem, widząc cofający się z Olszynki batalion piechoty polskiej, posłał w pogoń za nim pułk kirasyerów Alberta, psując swój własny plan starannie obmyślany i gotując walecznym kirasyerom niezasłużoną dolę.

Opisując niefortunną wyprawę Dwernickiego na Ukrainę, Kunz zaznacza wybitne zdolności Rüdigera, który Dwernickiemu nie pozostawił chwili wytchnienia. Sierawskiego niefortunne spotkanie pod Wronowem i Kazimierzem ocenia Kunz dość wyrozumiale, przyznając Sierawskiemu śmiałą inicyatywę, a wojskom młodym niezwykłą odwagę. Bitwy pod Wawrem, Dębem Wielkim i Iganiami ocenia Kunz jako rezultat zbyt mały w stosunku do przewagi liczebnej wojsk polskich i zgubnego rozproszenia korpusów rosyjskich. Zdaniem jego, Skrzynecki w tych spotkaniach udowodnił brak strategicznych zdolności. Choć zgodził się na plany, poddawane mu przez podwładnych, przeważnie przez Prądzyńskiego, obawy i strach przed nieprzewidzianemi przeciwnościami odbierały mu wszelką energię w wykonaniu, a jego zachowanie się pod Iganiami było wprost niepojęte i mogło Prądzyńskiego narazić na stanowczą klęskę. Za to zachowanie się Prądzyńskiego pod Iganiami zyskuje pochwałę Kunza, choć nie wie on dokładnie, w jakim stopniu cały plan wyprawy na prawy brzeg Wisły był owocem talentu strategicznego Prądzyńskiego. Wogóle Kunz, zarówno jak i inni teoretycy wojskowi niemieccy, za mało ma uznania dla Prądzyńskiego, którego niepospolity talent strategiczny i wysokie przymioty jako wodza na polu bitwy cenił wysoko Puzyrewski.

Pod Ostrołęką, Skrzynecki, zdaniem Kunza, stracił wszelką przytomność umysłu i zachowywał się jak opętaniec. Odrzucił on przenikliwe rady Prądzyńskiego, które mogły kilkakrotnie przechylić szalę zwycięstwa na stronę polską, zmarnował piechotę, zniweczył prawie beznadziejnie jazdę i nie umiał użyć odpowiednio artyleryi.

Wyprawa Giełguda, Chłapowskiego i Dembińskiego na Litwę nie zachwyciła wcale Kunza. Wyrzuca on tylko same błędy i zdumiewające niedołęstwo jenerałom, których prócz tego pomawia o karygodną zawiść wzajemną. Spotkanie pod Rajgrodem i Wilnem zasługuje już na zarzuty nadzwyczajnie ostre, a cóż dopiero mówić o zdobywaniu Szawli, gdzie 15.000 Polaków z przeważającą artyleryą nie mogło zdobyć otwartej mieściny, gdzie zaledwie około 3.000 żołnierza rosyjskiego broniło domostw drewnianych.

Giełgud jednakże nie raczył wysiąść z powozu, aby przyjrzeć się pozycyi. Chłapowski siedział znowu w rowie, przyglądając się spokojnie, jak Dembiński z niecałemi trzema tysiącami rozbijał się o waleczność oddziału rosyjskiego. Wobec takiego zachowania się komenderujących oficerów, Kunz wypowiada gorące życzenie, aby Bóg Niemców zachował od takich jenerałów.

Szturm Warszawy, zdaniem Kunza, odbył się bez jednolitej komendy w wojsku polskiem. Jeden Prądzyński prawdopodobnie przewidział, że atak główny będzie poprowadzony na Wolę, ale i on nie zdobył się na żaden pomysł, aby zapobiedz katastrofie. Fortyfikacyę Warszawy ocenia Kunz jako szereg kretowisk, które szkodziły raczej niż pomagały wojskom polskim. Z polskiego obozu wyróżnia Kunz jedynie Prądzyńskiego, w którym jednak genialna natura nie harmonizowała z charakterem. Kunz jednak idzie za daleko, utrzymując, że Prądzyński mógł być tylko wybornym szefem sztabu, ale nigdy wodzem. Bitwa pod Iganiami dowiodła bowiem, że ku pierwszemu jak i drugiemu wyborne posiadał warunki i uzdolnienie. Z reszty polskich wyższych oficerów wybili się ponad mierność Dwernicki i Chrzanowski; w mniejszym stopniu można to powiedzieć o Dembińskim i Różyckim. W rosyjskim obozie odznaczył się przedewszystkiem Toll. Wybitny talent wojenny trzeba przyznać przedewszystkiem Rüdigerowi, a do pewnego stopnia i Krasowskiemu.

Studyum Kunza posiada wysokie przymioty przedstawia dla polskiego czytelnika dużo interesu. Przedewszystkiem należy uznać w autorze duże poczucie sprawiedliwości, które się objawia w bezstronnem traktowaniu przedmiotu. W sądach krytycznych ujawnia znowu Kunz duże wykształcenie militarne i w imię tych dwóch przymiotów można zapomnieć o tem, że w swojej pracy nie wyczerpał wszystkich źródeł, i że tym sposobem praca jego nie zawiera zupełnego przebiegu faktycznego kampanii z 1831 roku.

Z izby sądowej.

Kraków 3 stycznia.

(Uprowadzenie małoletniej).

Odbyła się tu rozprawa przeciwko p. Włodzimierzowi Potockiemu, emerytowanemu nadstrażnikowi skarbowemu, kawalerowi nie pierwszej już młodości, oskarżonemu o zbrodnię gwałtu publicznego przez uprowadzenie małoletniej. Pod koniec lipca z. r. szedł oskarżony plantacyami ze znajomym swoim, Stanisławem Tyrchą. Kiedy Tyrcha ukłonił się dwom młodym dziewczętom, 15-letniej Janinie Gomółkównie i 13-letniej Maryi Obrochównej, Potocki prosił Tyrchę, aby go z temi dziewczętami zapoznał, co się też stało. Zaraz też pan eksnadstrażnik zaprosił całe towarzystwo do jednej z restauracyi krakowskich, a poczęstowawszy je trunkiem, robił niemoralne propozycye dziewczętom. Spotkał się jednak z uporem z ich strony. Zmienił więc swój zamiar i przedstawiając, że ma w Borysławiu gospodarstwo, powóz i kucyka, nakłonił Janinę Gomółkównę do wyjazdu w jego towarzystwie do Borysławia, przyczem poradził jej, aby matce swej oświadczyła, że wyjedzie na trzy dni do Lwowa ze swą pracodawczynią do której chodziła jako krawczyni.

Dziewczyna omamiona pozorami bogactwa Potockiego, zgodziła się na wyjazd mimo przestróg ze strony Tyrchy; nadmieniła jednak, że nie ma odpowiedniego ubrania. Potocki kupił jej ubranie za 40 koron. Matka Gomółkówny na zapewnienie, że do Lwowa jedzie kilka innych dziewcząt, acz niechętnie, zezwoliła na kilkodniowy wyjazd córki do Lwowa. Gomółkówna o godzinie 11-tej w nocy wyjechała z Krakowa w towarzystwie Potockiego i Tyrchy. W drodze ponczał Potocki Gomółkównę, że w Borysławiu ma się podać za jego kuzynkę. Tyrcha, który przewidywał zamiary Potockiego, chciał im przeszkodzić; korzystając z chwili stosownej silnie przestrzegał dziewczynę przed Potockim i wręczył jej list poprzednio napisany do swego znajomego p. Steina, podurzędnika kolejowego w Biadolinach i pouczył ją, aby w Biadolinach wysiadła niespostrzeżenie i udała się pod opiekę p. Steina.

Gdy pociąg o pół do 1 szej stanął w Biadolinach, Gomółkówna wysiadła niespostrzeżenie z wagonu, a napotkawszy Steina na dworcu, wręczyła mu list Tyrchy, z którego przekonał się Stein, że dziewczyna podstępnie uprowadzoną została; stosownie więc do prośby Tyrchy, ukrył ją w swym domu. Wkrótce otrzymał Stein telegram z Tarnowa od Tyrchy, aby przed Potockim, który wraca do Biadolina nie wspominał o Gomółkównie. O godzinie wpół do 3 nad ranem zjawił się rzeczywiście Potocki w Biadolinach i rozpoczął poszukiwania za Gomółkówną. Dowiedziawszy się, że Gomółkówna udała się do mieszkania Steina, doniósł naczelnikowi stacyi, że w Biadolinach wysiadła jego siostra i że Stein ją ukrywa. Naczelnik przywołał żandarma, który po wyjaśnieniu przytrzymał Potockiego.

Potocki przed trybunałem tłómaczył się, że namawiał Gomółkównę, aby się zgodziła do niego do prowadzenia gospodarstwa, że kupił jej suknię za 40 koron i wręczył jej gotówką 4 korony, twierdził więc, że to on stał się ofiarą wyzysku. Trybunał jednak nabrawszy przekonania o winie podsądnego, skazał go na dwa tygodnie zwykłego więzienia.

Część ekonomiczna.

Wiedeń 4 stycznia.

(Z). Noworoczne przemówienia polityczne, wypowiedziane w Budapeszcie, wywarły na giełdzie niekorzystne wrażenie, gdyż stoją poniekąd w sprzeczności z rozsiewanemi ostatnimi czasy pogłoskami, jakoby nastrój pokojowy brał górę w szeregach węgierskiej koalicyi parlamentarnej. Z tego więc powodu tendencya targu pieniężnego od pierwszej chwili skłaniała się ku zniżce, pomimo, że nie brakło okoliczności, które powinny oddziaływać podniecająco na spekulacyę giełdową. Zaliczyć do nich należy przedewszystkiem wiadomość, iż są w toku starania o założenie w Wiedniu nowego wielkiego banku z kapitałem akcyjnym 50 milionów koron, którego dostarczyć mają francuscy kapitaliści. Na czele konsorcyum, ubiegającego się o koncesyę na założenie tego banku, stoi August Denk, prezes tutejszego związku przemysłowego. Nowy bank uprawiać ma nie tylko dział ściśle bankowy, ale także interesa przemysłowe, a zwłaszcza zająć się ma gorliwie przemysłem górniczym. Drugą wiadomością, oddziaływającą podniecająco, była wiadomość, że tutejszy Unionbank rozszerza pole swej działalności aż na Egipt i nabywa za 3 miliony koron akcyi banku „Cassa di Sconto e di Risparmio“, mającego swą siedzibę w Aleksandryi, a filię w Kairze. W roku ubiegłym otrzymali akcyonaryusze tego banku 13% dywidendy.

Po długich molestowaniach zdecydował się rząd nareszcie przyjść z pomocą austryackim fabrykom wagonów przez zrobienie nadprogramowego obstalunku na sumę około 5 milionów koron. Mianowicie zamówiło ministerstwo kolejowe celem powiększenia taboru kolei państwowych 45 wagonów osobowych, 29 służbowych i 220 towarowych, rezerwowych zaś wagonów zamówi 80 osobowych, 28 służbowych i 220 towarowych. Naturalnie z obstalunku tego fabrykanci nie są wcale zadowoleni, gdyż spodziewali się oni o wiele więcej.

Bank rolniczy we Lwowie. (Dziś notujemy za 50 kg. *loco* Lwów. Waluta koronowa). Pszenica gotowa od 7·90 do 8·10, żyto gotowe od 5·95 do 6·15, owies obroczny gotowy od 6·20 do 6·40, jęczmień pastewny od 6·10 do 6·40, jęczmień browarniany od 6·60 do 7·00, rzepak od 11·50 do 11·75, groch pastewny od 7·00 do 7·50, groch do gotowania od 8·50 do 9·00, wyka od 8·00 do 8·75, bobik od 6·20 do 6·40, koniczyna czerwona od 50·— do 65·—, koniczyna biała od 50·— do 65·—, koniczyna szwedzka od 60·— do 75·—, tymotka od 22·00 do 28·00.

Spirytus paritas Tarnopol gotowy od 82·50 do 82·75, ekskontyngentowany od 21·00 do 21·25.

Ruch ograniczony, usposobienie niezmienione.

Lwowski targ na bydło z d. 3-go stycznia. Komunikat miejskiej centralnej targowicy na bydło. Na dzisiejszy targ spędzono: a) bydła rogatego rosłego 81 sztuk; b) jałownika 71 sztuk; c) cieląt 77 sztuk; d) nierogacizny sztuk 38. Razem 267 sztuk. Woły tuczone płacono 73—82, buhaje od 00—00 koron, krowy od 00 do 00 K., jałownika 70—82 K., cielęta od 84—102 K., nierogaciznę od 100—103 koron, wszystko za centnar metr. żywej wagi.

Norymberga 2 stycznia. Chmiel galicyjski prima 65·70, średni 45.50. Z powodu, że w Galicyi sprzedawano w ostatnich czasach chmiel po zł. 20 i 22, spadły i tutaj jego ceny.

TELEGRAMY „PRZEGLĄDU“.

(Depesze poranne)

Kraków. Na odbytym wczoraj, trzecim z rzędu, wiecu urzędników powzięto uchwałę, aby komitet wszedł w bezpośrednią łączność z Towarzystwem budowy tanich mieszkań dla urzędników i na przyszłym wiecu przedstawił wnioski, zmierzające do poparcia działalności tego Towarzystwa.

Uchwalono domagać się, by polscy posłowie utworzyli w Radzie państwa związek, złożony z posłów-urzędników, któryby miał za zadanie obronę postulatów urzędników.

Uchwalono oświadczyć się za otwarciem granic wschodnich dla dowozu bydła. Oświadczono się za tem, aby żądania co do pragmatyki służbowej zostały w drodze ankiety przez ogólny Związek urzędników publicznych w Galicyi zebrane i w formie petycyi rządowi przedłożone, oraz by niezależnie od tej akcyi wniesioną została petycya o zniesienie tajnej kwalifikacyi. Następnie toczyła się obszerna dyskusya nad sprawą utworzenia ogólnego związku urzędniczego. Zgromadzenie uznało za zasadę, że Związek powinien opierać się na decentralizacyi, objąć Polaków i Rusinów, służyć jako obrona materyalnych i moralnych praw urzędników z wykluczeniem polityki i pełnić zadanie wzajemnej pomocy. Zasady te będą służyły za podstawę w układaniu statutów.

Wiedeń. Ministerstwo skarbu zniżyło o 25% ceny ekstraktu tytoniowego, przydatnego bardzo do zwalczania wielu szkodników roślinnych. Zniżka wchodzi w życie z dniem 1-ego marca b. r.

Wiedeń. Sejm morawski zwołano na dzień 8 stycznia.

(Depesze popołudniowe).

Warszawa. Korzystając z zamieszania, dyrekcya kolei nadwiślańskich dnia 2 b. m. udzieliła znowu dymisyi 21 polskim urzędnikom, chociaż strejk nie miał nic wspólnego z narodowością.

P. Jaczewskij wygotował memoryał do Petersburga, mający określić aspiracye i charakter wszystkich stronnictw w kraju. Można sobie łatwo wyobrazić, do jakiego stopnia memoryał ten zredagowany został w duchu wrogim nam i stronniczym.

Wiedeń. Na ogólnych audyencyach przyjął dziś Cesarz między innymi prezydenta ministrów Gautscha, ministrów Bylandta Reidta, Buquoy, Schönaicha, kierownika ministerstwa sprawiedliwości Vrbę, oraz radcę namiestnictwa Władysława Józefa Fedorowicza i radcę namiestnictwa Władysława hr. Michałowskiego.

Kraków. Z Królestwa i Rosyi znów napływają w większej liczbie wychodźcy. Prócz żydów przybywa także pewna liczba prawosławnych, nie mających tu zapewnionej żadnej opieki, a przybywających zazwyczaj bez żadnych funduszów. Dla wychodźców żydowskich urządziła tutejsza rada wyznaniowa izraelicka osobne schronisko w domu przy ul. Skawińskiej.

Ryga. Jen. gubernator oświadczył wczoraj wobec redaktorów pism rosyjskich, niemieckich i łotewskich nadzieję, że prasa przyczyni się do przywrócenia porządku, ażeby zamierzone reformy mogły być przeprowadzone.

Nie chce on w niczem ograniczać wolności prasy i będzie jej pomagał w wywieraniu wpływu, jak to się dzieje we wszystkich krajach konstytucyjnych, ale pod warunkiem, że ona kierować się będzie zdrowemi zasadami. Przytem jenerał gubernator oświadczył, że misya jego jest tylko prowizoryczna i trwać będzie jedynie aż do przywrócenia porządku.

Warszawa. Między Iwangrodem a Radomiem wykoleił się wczoraj pociąg osobowy skutkiem uszkodzenia mostu kolejowego. Dwóch ludzi ze służby kolejowej zginęło, wielu podróżnych jest rannych. Na stacyę kolejową Jastrow napadł wczoraj tłum uzbrojony i zrabował kasę. Strejk powszechny skończył się już w Warszawie.

Moskwa. Z polecenia władz urządzono w różnych miejscowościach zgromadzenia chłopskie, aby wytłómaczyć chłopom zgubne skutki, jakie pociągnąć mogą uchwały niepłacenia podatków. Ostrzeżenia te odniosły dobry skutek, chłopi oświadczyli bowiem, że odstępują od tych uchwał.

Komunikacyę kolejową w okolicy Moskwy przywrócono. Przeszło 100 kolejarzy sieci moskiewskiej aresztowano z powodu udziału ich w rewolucyi.

Nowy York. Miasto Albany nawiedziła burza zwana *tornado*. 25 osób utraciło życie.

Petenz (południowe Włochy). Wczoraj wieczorem w jednej z pobliskich miejscowości zapadło się 10 domów, a kilka innych grozi zawaleniem. Obawiają się, że wiele osób utraciło życie.

Debreczyn. Komisarz rządowy Boda przybył tu dziś w nocy. Na dworcu oczekiwał go oddział wojska i żandarmeryi, celem zapobieżenia rozruchom. Na peron dopuszczono podróżnych dopiero na kwadrans przed odejściem następnego pociągu. Boda wraz z innymi członkami komisyi śledczej zamieszkał w gmachu policyi.

Tukum (w Kurlandyi). Spokój przywrócono, ale kilka miejscowości tutejszego okręgu znajduje się jeszcze w ręku powstańców. Wysłano tam wojsko.

Włodzimierz. Zebrani tu rezerwiści chcieli zabić dwóch przywódzców rewolucyjnych, którzy wygłosili podburzające mowy. Wojsko przeszkodziło temu.

Petersburg. Pismo *Mołwa* doniosło, że rada ministrów uchwaliła uważać Dumę państwową za ukonstytuowaną, jeżeli 150 członków będzie wybranych. Wiadomość ta jest nieprawdziwa, gdyż według rozporządzenia z dnia 24-go grudnia z. r. pierwsze zebranie Dumy może być otwarte dopiero wówczas, gdy senat ogłosi listę połowy członków, wybranych przez powszechne wybory w guberniach i w okręgu kozaków dońskich.

HOTEL GEORGE'A.

Przyjechali dnia 4 stycznia. Ks. A. Lubomirski z Rosyi. Ks. J. Radziwiłł z Rosyi. Ks. H. Lubomirski z Równego. Hr. K. Zamoyski z Warszawy. Hr. H. Szeliski z Kozowy. Hr. J. Huzarzewska z Krakowa. Hr. H. Tyszkiewicz z Podola. F. Biesiadecki z Firlefowa. E. Pieńkowski z Podola. E. Rylski z Ubrynowa. T. Koenen z Berlina. W. Czajkowski z Pietniczan. J. Onderson z Rosyi. K. Zaleski z Podola.

HOTEL EUROPEJSKI.

ALBERT SZKOWRON.

Lwów — Plac Maryacki.

Przyjechali dnia 4 stycznia. P. hr. Dela Scala z Bukowiny. S. Piotrowski z Rosyi. W. Gasparski z Iwla. Dr. R. Piątkiewicz z Tarnopola. Zawistowski z Supranówki. J. Nowakowski z Wołynia. A. Dębicki z Jarosławia. Dyr. Heller z Wygody. H. Schulz z Skolego. P. Bukało z Monasterzysk. M. br. Miltitz z Weldzirza. B. Osuchowski z Ostrowczyka.

HOTEL FRANCUSKI

Lwów — Plac Maryacki.

Pierwszorzędny hotel z komfortem urządzony, pilzneńska restauracya z pokojem do śniadań, cukiernia w miejscu.

Przyjechali dnia 4 stycznia. W. Thullie z Kołomyi. R. Kozłowski z Przemyśla. L. Wortmann, G. Hermann, E. Stein i J. Pachhofer z Wiednia. N. br. Enis z Drohowyża. E. Witkowski z Bełza. R. Urbanek z Tarnobrzega. J. Szalamon ze Stanisławowa. A. Żakiej z Krakowca. R. Bolfa z Tyflisu. J. Wojnarowski z Toporowca. A. Klima z Borszczowa. R. Nowak z Olchowiec. R. Schmidt z Jaworowa. M. Ujejski z Siedlisk. W. Ząbecki z Przenicznik. A. Obertyński z Nowego Sioła. P. Trocki z Kijowa. S. Czubanowski z Jarosławia. A. Gawrońska z Rosyi. K. Ohanowicze z Besarabii.

Nadesłane.

Za artykuły pod tym napisem Redakcya nie bierze na siebie odpowiedzialności — Rękopisy ta się poch. dzi do Redakcyi, nie bierze też ona za nią na siebie żadnej odpowiedzialności.

Wiedeń 4 stycznia. (Giełda towarowa). Cukier 18·45—18·55, 19·75—19·85. — Spirytus 36·40—36·80 (bez zmiany). — Nafta galicyjska bez zmiany.

Berlin 4 stycznia. (Zamknięcie giełdy). (Podług obliczenia procentowego). Banknoty austryackie 85·10. Spirytus 00·00.

Paryż 4 stycznia. (Zamknięcie giełdy). Trzyprocentowa renta 99·00 (exclusive kupon). Mąka („Fleur de Paris“) 30·85.

Frankfurt 4 stycznia. (Giełda zagraniczna). Kredyty austryackie 213·80. Koleje państwowe 000·00 exclusive kupon. Alpiny 000·00. Disconto 190·90. — Laura 000·00.

Lwów 2 stycznia. (Z izby handlowej) Obliczenie w walucie koronowej.

Akcye za sztukę: Kolej gal. Karola Ludwika po 400 Koron —.— do —.—. Kolej Lwowsko-Czern.-Jasska po 400 kor. 580. do 586·—. Banku hipotecznego po 200 złr. 852·00 do 862·00. Akcye garbarni w Rzeszowie po 400 kor. —.— do —.—. Tow. budowy wagonów w Sanoku po 800 koron — 80 . Banku dla handlu i przemysłu po 400 k. do 260·—.

Listy zastawne za 100 K.: Banku hipot. galic. 5 proc. los. w 50 lat. z 10 proc. prem. 111·50 do 000·00, 4 i pół proc. los w 50 lat 100·6 do 101·8, 4 proc. los w 60 lat 98·50 do 99·20 Banku kraj. 4 i pół proc. los w 51 lat 100·75 do 101.45 Banku kraj. 4 proc. los w 57 la. 99·00 do 99.70 Tow. kred. Gal. ziemskie 4 proc. (I emisya) 99·00 do 00·00, 4 proc. los w 41 i pół latach 99·00 do 00.00 4 proc. los w 56 lat 98·80 do 99·50.

Obligi za 100 K.: Gal. fund. prop. nacyjnego 4 proc. 99.60— 100·30 Bukowińskiego fund. prop. 5 proc. 102.30 do .—. Komun. Banku kraj. 4 i pół proc. (3iej emisyi) 000.00—101.50. Komun. Banku kraj. (4-ej em.) 95.80 do 100.20 Kolejowe lokalne Banku krajowego 4 procentowe po 200 koron 98.70 do 100.20. Pożyczki kraj. z roku 1873 4½ proc. —.— do —.—. 4 proc. z 1893 r. 99·00 99·7[illegible] miasta Lwowa 4 proc. po 200 koron 97·8[illegible] do 98·[illegible] 4½% po 200 koron 100.50 do 101.2[illegible].

Ruch pociągów kolejowych.

ważny od 1 maja 1905 według czasu środkowo-europejskiego.

Przychodzą do Lwowa:

Z Krakowa: **2.31*, 1.30, 8.40***. 6.00, 8.50, 5.25, 9.50*
Z Rzeszowa: 10.35.
Z Podwołoczysk (na dworzec główny): **2.30**, 7.20, 11.55. 5.30, 10.20*; na Podzamcze: **2.15**, 7.00, 11.34, 5.15, 10.02*.
Z Czerniowiec. **12.20***. **1.40**, 6.10. 5.45, 9.10*
Z Kołomyi: 10.05.
Z Stanisławowa 8.05.
Z Rawy i Sokala: 7.50.
Z Jaworowa: 8.18, 4.32.
Z Sambora: 8.15, 1.50, 9.20*.
Z Ławocznego 7·29, 11·45, 10·50*.
Z Tuchli 3·45 (od 15/6 do 30/9)
Z Bełzca 5·00.

Odchodzą ze Lwowa:

Do Krakowa: **12.45***, **8.25**, **2.50**, 4.15*, 8.55, 6.35*, 11.00*
Do Rzeszowa: 4.10.
Do Podwołoczysk z dw. głów.: **2.00**, 6.30, 10·55, 9.00*, 11.05*; z Podzamcza: **2.13**, 6.48, 11.15, 9.28*, 11.24*.
Do Czerniowiec: **2.51***, **2.40**, 6.15, 9.20, 10.40*.
Do Stryja: 11.10*.
Do Rawy i Sokala: 7.30*.
Do Jaworowa: 6.55, 5.58.
Do Sambora: 9.00, 4.20, 10.55*.
Do Kołomyi i Żydaczowa: 5.50.
Do Przemyśla, Chyrowa: 10.05* (od 1/5 do 30/9,
Do Ławocznego 7.30, 2.55, 6.25*,
Do Bełzca 11.10.

Uwaga. Pociągi pośpieszne drukowane są literami tłustemi; pociągi nocne oznaczone są gwiazdką. Pora nocna liczy się od godz. 6 wieczór do 5 min. 59 rano.

44)

Smutne następstwa.

(Z francuskiego.)

(Ciąg dalszy.)

Saint-Michel była to obrośnięta drzewami, pokryta zielonością skała, przy samym skraju klasztornego obwodu, wznosił się na niej posąg pogromcy i nieprzyjaciela szatana. Dochodziło się do miejsca tego przez stromą ścieżynę. Ze szczytu skały widać było obszerne pastwiska z pasącemi się na nich stadami, doglądał ich zazwyczaj staruszek, robiąc pończochę lub chłopak, za mały jeszcze, aby chodził do szkoły.

Ta część klasztornego obwodu niedostępna była dla zakonic w dnie powszednie, tylko w święta, z przełożoną na czele mogły się udawać do Saint-Michel.

Dla młodych nowicyuszek, pędzących życie wśród zamkniętych murów, ten widok na przestrzeń był rozkoszą nieopisaną, to też obietnica matki przełożonej przyjęta została szmerem zadowolenia; siostry zamieniały ze sobą uśmiechy, spojrzenia ich miały blask niezwykły.

Eleonora przez delikatność nie okazała zdziwienia, słuchając wynurzeń Beatryczy i radości jej z powodu tego małżeństwa, pozbawionego wszelkiego uroku. Panna de La Motte-Servin mówiła o niem z takim samym zapałem, jak niegdyś o swojej pierwszej miłości, a zapał ten był również, jak i wówczas, szczerym.

Beatrycza, zajęta sobą, zaledwie zwróciła uwagę na bladość swojej przyjaciółki i jej smutek, przypisując je zapewne chorobie i zmartwieniom rodzinnym. Ów smutek dziewczęcia stopniowo przechodził w słodką melancholię; wraz z budzącą się z odrętwienia wiarą do serduszka jej wnikała rezygnacya.

Eleonora spędzała długie chwile w kaplicy — nie na modlitwie, gdyż zbolałe jej serce zanadto było przepełnione niepokojami miłości, zbyt wielu węzłami złączone z ziemią, aby się mogło wznieść aż do czystej, bezcielesnej kontemplacyi; lecz biedne dziewczę korzyło się u stóp Krzyża, wołało do Ukrzyżowanego: „Spojrzyj na mnie, ulituj się!... Pocieszaj, przyjmij do siebie Twoje biedne dziecię, daruj mu jego słabość... otwórz mu skrwawione ramiona... nie zamykaj mu serca Twego, w którem pokłada całą swą nadzieję..."

Myślała także o Stefanie i ofiarowała go wraz z sobą:

„Jesteśmy tacy młodzi, tacy smutni i opuszczeni... Bądź dla nas dobrym i litościwym, drogi nasz, wierny przyjacielu!"

Z każdym dniem czuła się bardziej grzeszną i słabą. Surowe słowa pani de Foray uczyniły na niej wrażenie głębokie, ukazały jej w innem zupełnie świetle obowiązki żony i matki chrześcijańskiej; z wielką pokorą uznawała się niedorosłą do tego zadania.

Po ślubie panny de La Motte-Servin zwiększyły się jeszcze jej skrupuły.

Usłyszała w dniu tym z ust kapłana szczytne zasady o powinnościach małżonków, o świętości i nierozerwalności małżeństwa...

Jakże wielkim, jak świętym wydał jej się ten sakrament, uświęcony uroczystemi przysięgami...

Tak właśnie rozumiała miłość. Z rozpaczą prawdziwą myślała w tej chwili o matce, wykluczonej ze społeczeństwa wiernych, żyjącej w związku nieprawym, niepobłogosławionym przez Kościół.

Odtąd przeniknęła do jej serca myśl zadośćuczynienia, pokuty. I czemużby nie miała się oddać Bogu, w ciszy klasztoru zagrzebać płomień ziemskiego uczucia?

Nie była wcale potrzebną matce — czuła to dobrze; brat, pochłonięty zdrożną namiętnością, zaniedbywał ją, pisywał coraz rzadziej. Wprawdzie kochał ją szczerze ojciec, lecz i on zmuszony będąc przez pół roku odstępować ją pani Mage, powoli odzwyczajał się od niej, ulegał coraz bardziej wpływom pani de Bourdier i nie odczułby zbyt boleśnie utraty córki.

Ale Stefan?... On jeden powstrzymywał Eleonorę od tego kroku, jemu jedynemu była potrzebną do szczęścia i życia... Miłość jego wzrastała dotąd z dniem każdym... lecz kto wie, czy czas, wpływy i rady matki powoli jej nie skruszą. Kto wie, czy po latach kilku i on także nie będzie zadowolony z odzyskanej wolności.

Tak sobie mówiła Eleonora. Osamotniona zupełnie po wyjeździe Beatryczy, rada była z tej samotności, to też napisała do p. Muret i do matki, prosząc, aby jej pozwolili przedłużyć pobyt w klasztorze.

Nadwątlone jej zdrowie w tym ożywczym klimacie wzmocniło się znacznie. P. Muret odwiedził ją i uszczęśliwiony z powrotu sił jedynaczki, pozwolił jej spędzić zimę w Bretanii.

Eleonora kochała ten kraj, te skały i morze bezbrzeżne; największą jej przyjemnością było siadywać o zmroku nad brzegiem i przypatrywać się, jak słońce zanurzało się w fali, jak noc rozpościerała swe skrzydła nad tem ruchomem przestworzem.

Biedna samotnica lubowała się w tych ciemnościach, w tajemniczych odgłosach oceanu; powiew od morza, muskający jej twarz, był jej miłym, jak pieszczota; a gdy nad głową jej rozległ się dźwięk klasztornego dzwonu, nawołującego pensyonarki do modlitwy wieczornej, lub też śpiewy zakonnic, wówczas ogarniał ją błogi zachwyt, na który składała się miłość czysta, nadziemska, wielkie rozrzewnienie nad niedolą ludzką i wiedza, że wszystkie nędze kończą się na tym padole.

Częstokroć w ponure, dżdżyste wieczory, wśród nawałnicy i wiatru rozkoszowała się samotnością i nocnemi cieniami; gdy „postać świata" znikała jej z przed oczu, dusza jej, oswobodzona z wszelkich węzłów cielesnych, łączyła się z Bogiem, serce napełniało się nadziemskiem szczęściem i błogością.

Pewnego dnia, gdy przechadzała się, samotna, jak zwykle, nad wybrzeżem, w załamie skały, na tle jaskrawych promieni zachodzącego słońca spostrzegła postać jakąś. Stanęła, zdziwiona niezwykłem podobieństwem tej postaci, z inną, którą nosiła w sercu. Nie było to jednak podobieństwo złudne, lecz sam Stefan we własnej osobie. Dojrzał ją także i w jednej chwili znalazł się u jej boku.

Od ubiegłego dnia krążył naokoło klasztoru, nie śmiejąc zakołatać do furty, w obawie, aby go nie odprawiono z niczem.

Kochankowie padli sobie w objęcia, bez jednego słowa, bez okrzyku, przejęci radością bezbrzeżną.

Nie mogłem już dłużej żyć bez ciebie — rzekł wreszcie Stefan. — Pół roku już ubiega, jakeśmy się rozstali po raz ostatni... Postanowiłem sobie, że muszę cię zobaczyć...

— Czy matka twoja wie o tej podróży?

— Uprzedziłem ją.

— Wie, że jesteś tutaj?

— Wie.

— I cóż ci powiedziała?

— Nic.

— A mnie co kazała powiedzieć?

— Nic.

— Ani słowa nadziei, zachęty?

— Nic.

Zapanowało milczenie.

— Ona nie uzna mnie nigdy za swoją córkę, nieprawdaż? Oświadczyła ci to zapewne.

— Nie, Eleonoro, tego nie powiedziała... Przeciwnie, obiecała przyjąć cię, jak własne dziecię, pod warunkiem, że wytrwamy w naszych uczuciach, że będziemy jej posłuszni. Ona cię pokocha... I któżby mógł, poznawszy cię bliżej, nie pokochać całem sercem. Najdroższa moja, bądź dobrej myśli, a przedewszystkiem, nie opuszczaj mnie... Nieraz dręczy mnie obawa, iż zechcesz tutaj pozostać... Z listów twoich wiał chłód klasztorny... Jeśli istotnie przychodzą ci tutaj myśli podobne, powracaj, błagam cię, powracaj do nas... do Paryża... pośród ludzi żywych... Lecz przeczucia zawodzą mnie, nieprawdaż... powiedz... Powiedz, że nie myślisz nas opuszczać.

— Drogi Stefanie... lepiejby może było dla ciebie, gdybym zniknęła z powierzchni tego świata... a klasztor, to grób... grób, opromieniony miłością czystą, nieziemską.

— Nie mów tego... słowa twoje mnie bolą... Czyż przestałaś już mnie kochać?

— Oh! nie... Przeciwnie, kocham cię może zanadto... Boję się, że jestem przeszkodą do twego szczęścia... Stałam się już powodem niesnasek pomiędzy tobą i matką tak ściśle złączonemi niegdyś, jak dwa listki na jednej gałęzi...

— Matka uprzedzona jest teraz, lecz z czasem przekona się, że była w błędzie.

— O nie, ma słuszność zupełną. To wszystko, co mi zarzuca jest sprawiedliwem... Wszak miałam z tobą uciekać... Nie mów, żem się zatrzymała w pół drogi... To była jedynie łaska Boska... Tem nie mniej prawdą jest, iż pewnego wieczora pożegnałam ojca, z mocnem postanowieniem opuszczenia go... pójścia w świat z tobą... i że z tą myślą pozostawałam przez noc całą... Całą noc sprzeniewierzałam się dla ciebie obowiązkom córki... wprawdzie w myśli jedynie... lecz bez żalu, bez wyrzutów sumienia... Matka twoja dobrze czyni, odmawiając mi zaufania...

(Dokończenie nastąpi).

L. M. 123966/905
I. Dep.

Ogłoszenie.

Z dniem 30 czerwca 1906 r. upływa termin obecnego kontraktu o dzierżawę teatru miejskiego we Lwowie.

Celem wydzierżawienia teatru miejskiego na dalszy okres, mianowicie na czas od 1-go lipca 1906 do 30 czerwca 1909, względnie 1912 roku, zapraszam w myśl zasadniczej uchwały Rady miejskiej osoby reflektujące na tę dzierżawę do wnoszenia ofert, pozostawiając referentom przedstawienie warunków, pod jakimi byliby skłonni prowadzić przedsiębiorstwo teatralne.

Radzie miejskiej zastrzega się zupełną swobodę co do przyjęcia ofert, jak niemniej pod względem warunków przyszłego kontraktu.

Oferty należycie ostemplowane i opieczętowane należy wnosić na ręce Departamentu I-go Magistratu miasta Lwowa w terminie do dnia 31-go stycznia 1906 (sześć) godzina 12 w południe.

Bliższych wyjaśnień zasięgnąć można w Departamencie I Magistratu m. Lwowa.

Lwów dnia 21-go grudnia 1905.

Prezydent miasta

Michalski.

Redaktor odpowiedzialny **Wacław Masłowski.**

Papier z fabryki Braci Fiałkowskich

Z drukarni E. Winiarza.